Nr. 219. We Lwowie Środa dnia 9 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Z międzyparlamentarnej konferencji pokojowej w Chrystjanji.

Wiedeń 8 sierpnia.

W stolicy Norwegji, — w poważnej, cichej Chrystjanji, — ukończyła przed kilku dniami swe obrady międzyparlamentarna konferencja pokojowa. Gdy lat temu 10 zebrała się była po raz pierwszy, w skromnej liczbie kilkunastu zaledwie posłów z rozmaitych parlamentów europejskich, bez oficjalnego udziału rządów i bez jakiejkolwiek wystawności, bez szumnych reklam i zapowiedzi, to obudzała wszędzie, zwłaszcza w kołach urzędowych polityków, przyjacielski jeno, ale i lekceważący zarazem uśmiech niedowierzania, jako niewinna „zabawka“ garstki utopistów i ideologów. Wygłoszone tam mowy o dobrodziejstwach powszechnego pokoju, o konieczności rozbrojenia ogólnego i ustanowienia międzynarodowego trybunału rozjemczego dla wszelkich spraw spornych pomiędzy państwami i narodami, uważano za pustą, bezcelową deklamację, za wyraz dobrych chęci, nigdy nieziszczalnych marzeń, któremi wśród powszedniej walki o byt źle jest nawet zawieruszać sobie głowę...

Prawdę rzekłszy, przekonanie tego rodzaju nie uległo kompletnej zmianie przez następny dziesięcioletni okres żywota tej konferencji, zawsze jednak ta „niewinna zabawka ideologów“, te ich deklamacje, bodaj trochę oswoiły narody europejskie, — a być może i ich rządy, — z tą cudacką na pozór myślą, iż ostatecznie możnaby w Europie dość wygodnie urządzić sobie życie, gdyby jeśli już nie raz na zawsze, to przynajmniej na długie czasy, kres położyć wojnom i zbrojeniom. Toż ku zdumieniu ludów cywilizowanych, rok temu, ni stąd ni zowąd nawet sam car rosyjski — owo wcielenie despotyzmu i militaryzmu — wystąpił z projektem zwołania konferencji pokojowej z analogiczną przewodnią myślą i dał w ten sposób inicjatywę do świeżo zakończonej konferencji w Hadze. Co prawda, ta ostatnia zawiodła z kretesem najskromniejsze choćby nadzieje optymistów, ale początek bądź co bądź zrobiony!

Wróćmy jednak do konferencji poselskiej w Chrystjanji. Tego roku zjechała się na nią okazała już liczba uczestników (286), a że początkowe ignorowanie tej instytucji ustąpiło już miejsca pewnemu jej poszanowaniu, możnaby i z tego wnosić, że podczas gdy dotychczas obradowała ona zwykle w lokalach prywatnych, to tym razem uprzejmy rząd norwegski oddał jej do dyspozycji sale we wspaniałym pałacu storthingu, czyli parlamentu. I ten szczegół acz drobny, ale charakterystyczny, różniący ogromnie konferencję chrystjańską od haskiej, warto tutaj zaznaczyć jeszcze, że gdy ta, rządowa, z góry przezornie wykluczyła najlżejsze choćby dotknięcie kwestyj narodowościowych — ba! na jej żądanie rząd holenderski nawet wydalił z kraju reprezentantów tz. Młodej Turcji i Ormjan tureckich — to w Chrystjanji pozwolono im głos zabierać i wygadać się do dna serc zbolałych. Nie brakło też na konferencji posłów Polaków. Przybyli mianowicie pp. Szmula (reichstag berliński), Gniewosz Włodz. i Roszkowski (austrj. rada państwa). Czwartym był w ich gronie dr. K. Lewakowski, któremu nie wzbroniono udziału w obradach, acz od kilku już lat nie jest członkiem jakiegokolwiek ciała ustawodawczego.

Wśród uchwał tej konferencji — które wszystkie oczywiście zmierzają do zniesienia w Europie ciężarów militaryzmu i ukrócenia swawoli w wydawaniu wojen krwawych — posiada znaczenie istotnie praktyczne ta zwłaszcza, która tworzy urząd międzyparlamentarny. Polecono mu też wypracować dla najbliższego zjazdu (w Paryżu w r. 1900) program obrad, w duchu uchwał konferencji haskiej, czyli na temat międzynarodowych sądów rozjemczych. — Niemniej ważny jest uchwalony przez konferencję wniosek polski, dr. Lewakowskiego, który dosłownie opiewa tak:

„Zważywszy, że dotąd nie istnieje prawo narodów, uznane przez wszystkie narody cywilizowane; zważywszy, że nad jego kodyfikacją pracowali jedynie publicyści, wyrażając przytem najrozmaitsze przekonania; zważywszy, że prawo narodów, tak, jak ono istnieje w teorji, opiera się jedynie na pewnych zwyczajach, przez niektóre państwa przyjętych i że w praktyce wynikają z tego jedynie wzajemne układy i traktaty specjalne; zważywszy, iż to prawo narodów odnosi się tylko do ustalenia postępowania w czasie wojny, ustanowienia form dyplomatycznych i ułatwienia stosunków handlowych; zważywszy, że to prawo międzynarodowe nie powstało pod wpływem ciał ustawodawczych, że nie pochodzi od żadnej władzy i że pozbawionem jest wszelkiej sankcji sądowej; zważywszy, że rozmaite dzieła o prawie międzynarodowem dają powód do samowolnych tłómaczeń i wzbudzają zatargi; zważywszy, iż stały trybunał rozjemczy mógłby istnieć jedynie, opierając się na skodyfikowanych prawach i obowiązkach narodów, przedstawionych przez państwo, oraz na sprawiedliwości równej dla wszystkich ludzi i zważywszy wreszcie, że coś przeciwnego moralności ludzkiej i sprawiedliwości nie powinno być przyjętem przez narody cywilizowane, stawiam wniosek: Należy utworzyć, na wzór kodeksu cywilnego, kodeks prawa międzynarodowego, określający prawa i obowiązki między pojedyńczymi narodami, uważanymi jako osoby moralne“.

Dzięki poparciu głównie Francuzów, a potem przedstawicieli drobniejszych państw i narodów, jak Norwegczycy, Serbowie, Rumuni, Włosi, wniosek powyższy został uchwalony. Kodeks tego rodzaju — jak słusznie zauważa korespondent *N.Reformy* — przyczyniłby się niezawodnie do złagodzenia nienawiści rasowej, szczególniej w państwach o narodowościach mięszanych, strzegąc praw każdego poszczególnego narodu. Również tego rodzaju kodeks byłby największej odpowiednim środkiem do powszechnego rozbrojenia i zapewnienia pokoju na całym świecie, gdyż usuwałby w wielu wypadkach przyczyny wojen dzisiejszych.

Dla powodzian.

Gazeta Lwowska donosi: Wylewy, którymi została nawiedzona zachodnia część kraju, spowodowały dotkliwe spustoszenia i straty. Najciężej ucierpiały powiaty: krakowski, chrzanowski, wadowicki, bocheński — mniej dotknięte zostały powiaty: podgórski, wielicki, grybowski, gorlicki, niski. W dorzeczach: Soły, Skawy, Wisły, Rudawy, Białej, Raby, a częściowo także i Sanu, wiele gmin zostało zupełnie zalanych, łąki i role stanęły pod wodą, plon rolników zupełnie lub częściowo zniszczony, pasza dla bydła zamulona i zepsuta.

Wobec tej ciężkiej klęski, okazała się potrzeba rozwinięcia energicznej akcji ratunkowej, aby tem nieszczęściem dotkniętym włościanom dopomódz do dźwignięcia się z katastrofy.

O akcji tej otrzymujemy następujące informacje:

Jeszcze w ciągu katastrofy, zanim wody ustąpiły, było niezbędnie potrzebnem te gminy, które zostały odcięte od wszelkiej komunikacji, zaopatrzyć w żywność. W tym celu prezydjum namiestnictwa poleciło telegraficznie starostom rozdzielić między dotyczące gminy pożywienie, na co wyasygnowano fundusze w wysokości wskazanej przez starostów. Bezzwłocznie po ustąpieniu wód poleciło prezydjum namiestnictwa zbadać jak najdokładniej rozmiary zrządzonych szkód, a gdy te badania ukończone zostały, rozdzieliło z uzyskanej na ten cel subwencji z funduszów państwowych między wymienione powiaty zapomogi w łącznej kwocie na razie 51.000 zł.

Te zapomogi polecono użyć w następujący sposób:

Wychodząc z zapatrywania, że na niektórych gruntach zalanych i zamulonych możliwem jest jeszcze w lipcu zasianie roślin pastewnych (mięszanek), udzielono z tych subwencyj bezpłatnie nasion na zasiewy. — W ten sposób umożliwionem zostanie choć częściowe zużytkowanie zalanych wodą gruntów i odczyszczenie tychże od nagromadzonego na tych polach mułu, gnijących ziemniaczysk i słomy. Niemniej mają starostwa polecenie rozdzielić między zubożałych włościan nasiona na zasiewy jesienne.

Gdzie zaś okaże się potrzeba, mają być bezzwłocznie rozpoczęte roboty około naprawy zniszczonych dróg i mostów, przy których uboga ludność znajdzie zarobek.

Oprócz tego poczyniło prezydjum namiestnictwa kroki, aby zapewnić bezpłatny rozdział soli bydlęcej dla poprawy zniszczonej paszy.

Ministerstwo skarbu przychylnie załatwiło dotyczący wniosek i zezwoliło na razie rozdzielić między włościan 100 wagonów (10 000 centnarów) soli bydlęcej ze salin bocheńskich. Ekspedycja tej soli została już zarządzona, a koszta transportu i opakowania pokryje prezydjum namiestnictwa.

Oczywistem jest, że ta pomoc, zarządzona na pierwszą wiadomość o katastrofie z całą możliwą szybkością, ledwie na pierwszą chwilę może być dostateczną. Aby więc umożliwić dalszą akcję ratunkową w ciągu zimy i na wiosnę, przedstawiono już rządowi centralnemu odpowiednie wnioski i jest uzasadniona nadzieja, że odpowiednie fundusze przyzwolone zostaną.

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

VIII. Długo trwały obliczenia — długim z natury musiał być namysł, nim wreszcie zdecydowano się na pożyczkę 10,000.000, zapewniając sobie zarazem możność pokrycia rocznych rat amortyzacyjnych. Pożyczką tą należało przedewszystkiem pokryć dawniejsze długi w kwocie 3·5 miljona, resztę zaś przeznaczono na następujące urządzenia:

1. Na urządzenie wodociągów	1,500 000
2. Na sieć kanałową	500 000
3. Bruki i chodniki	600.000
4. Przeprowadzenie pomiaru i niwelacji miasta	100.000
Na cele więc asanacyjne	2,700.000

Ale, ażeby to uczynić można było bez anormalnego obciążenia budżetu miejskiego, potrzeba było, jak powiedzieliśmy, uciec się do innych inwestycyj, które zapewniłyby miastu bądź możność jakiegokolwiek zaoszczędzenia, bądź przynosiłyby pewien dochód, bądź wreszcie przyczyniłyby się wogóle do podniesienia siły ekonomicznej i atrakcyjnej miasta

Otóż postanowiono w uwzględnieniu pierwszego wymogu:

zbudować dwie szkoły kosztem	200.000
„ koszary	600.000
„ przytulisko	32.000
	832.000
w uwzględnieniu postulatu drugiego:	
urządzić rzeźnię miejską kosztem	540.000
wykupić kolej elektryczną „	700 000
	1,240.000
w trzecim zaś kierunku przeznaczono na:	
fundusz dla utworzenia zakładu zastawniczego	100.000
fundusz dla podniesienia przemysłu i handlu	100.000
budowę nowego teatru	700 000
rozszerzenie i ulepszenie oświetlenia	250.000
	1,150.000

W ten sposób godził plan pożyczki 10,000.000 potrzeby aktualne z zapewnieniem oszczędności, lub dochodów w przyszłości i tylko dwie pozycje wychodzą poza ramy projektu: podyktowane one były bezwzględną koniecznością.

Pozycje te są: 250 000 na odrestaurowanie ratusza i 70.000 na założenie centralnej stacji straży ogniowej.

Pożyczka została na tych zasadach uchwaloną: Kraj dał przez sejm swe zezwolenie, natomiast w centralnym rządzie sprawa napotkała na liczne trudności, które ją przewlokły i znacznie osłabiły przez to jej finansowy efekt. Załączone sprawozdanie komisji zarządzającej pożyczką 10-miljonową, wykazuje dokładnie sposób jej użycia i rezultaty z jej pomocą osiągnięte. Powołując się na nie, nie widzimy powodu obszerniejszego omawiania tej sprawy.

Rzućmy teraz okiem na źródła dochodów miejskich: są one czworakie i dadzą się zestawić, jak następuje:

a) z własnego majątku,
b) z podatków pośrednich,
c) z samoistnych podatków gminnych (podatków czynszowych i od psów),
d) z dodatków do państwowych podatków bezpośrednich.

Źródła te nie są jednak wydatne. Podczas bowiem, gdy przychody z majątku i podatków pośrednich wynosiły $^2/_3$, to dochody z dwóch innych źródeł przynosiły zaledwie $^1/_3$. Jest to koniecznością, ale koniecznością smutną, bo niesprawiedliwą. Podatki konsumcyjne i pośrednie obciążają najszersze, niezamożne warstwy, ze stanowiska więc sprawiedliwości społecznej naturalne jest dążenie do ochrony ekonomicznej słabszych żywiołów, przez częściowe przynajmniej przesunięcie obciążenia podatkowego na klasy zamożniejsze. Tymczasem w tem dążeniu napotkała administracja miejska na wielkie trudności. Nowe ustawy podatkowe z góry już zapowiadały znaczną ujmę dochodów miejskich, których dziś dokładnie obliczyć niepodobna; ale to pewna, że spowodują one ubytek co najmniej w kwocie 90.000 rocznie. Przytem uwolnienie podatku osobisto-dochodowego od dodatków, tem dotkliwej da się uczuć miastom, że rozwinie się ów podatek z czasem potężnie, stanie się niejako osią całego systemu podatków bezpośrednich. Sprowadzi to tę dziwną i niesłychaną anomalję, że właśnie najzasobniejsze klasy ludności, opłacające podatek osobisto-dochodowy, wolne będą od ofiar na rzecz gminy, korzystając w całej pełni z jej urządzeń. A nie należy zapominać, że podatek ten wstępuje w znacznej części w miejsce podatków, podlegających według ustaw dotychczasowych dodatkom gminnym, jak to ma miejsce np. u licznego u nas zastępu urzędników prywatnych.

Język polski
na wiecu katolickim w Nisie.

Sprawa polskiego języka na wiecu katolickim w Nisie na Szląsku górnym przybrała pomyślniejszy obrót. *Dziennik Poznański* pisze: „*Germania* ogłasza program „dnia robotniczego“ na wiecu katolickim w Nisie. Dla uczestników robotniczych z Górnego Szląska „przeważnie Polaków“, urządzają nabożeństwo z polskiem kazaniem i wspólnym (??) niemiecko-polskim śpiewem. Nadto po rozdziale mas robotniczych do odpowiednich lokalów, duchowni z okręgu przemysłowego w języku polskim pouczać będą uczestników polskich o wszystkiem, co będzie przedmiotem obrad na wiecu katolików w Nisie. Zatem chociaż częściowo zrobiono już ustępstwo dla polskiego języka tam, gdzie *Germania* stanowczo pominąć radziła wymagania przesadnego niby stanowiska narodowego. A przecież ustępstwo to nie wynikło z idealnych względów, lecz z potrzeby. — Postanowiono uświetnić wiec wielkim pochodem robotniczych (głównie górniczych) stowarzyszeń ze sztandarami, odznakami i mundurami. Bez udziału polskich robotników i górników niepodobna było uformować takiego pochodu. Zaraz tedy znaczenie polskich mas górniczych odniosło zwycięztwo nad niemieckim szowinizmem i spowodowało, że jeżeli nie na wiecu samym, to przynajmniej w dniu robotniczym wiecu, język polski odezwie się w obrębią wiecu katolickiego w Nisie. Nie można mieć nic przeciwko temu, że duchowni przemawiać będą po polsku, ale zdaje nam się, że stosowniejby było, gdyby obok tego także który z posłów górnoszląskich, znających dokładnie język polski, przypuszczony został do głosu. — Może też jeszcze komitet lokalny rozszerzy udział języka polskiego na wiecu, bo tego się domaga stanowczo prawdziwie ludowa prasa niemiecko-katolicka. — Obszerny artykuł w tej mierze zamieściła *Kölnische Volks-Ztg.* i zgodnie z *Deutsche Reichs-Ztg.* i *Märk. Volks-Ztg.* żąda, aby lokalny komitet wziął na uwagę słuszne żądania Polaków. Wszystkie gazety te ubolewają, że z powodu języka polskiego na wiecu w Nisie przyszło do nieporozumienia między polskimi a niemieckimi towarzyszami broni i pragną, żeby się ten zatarg jak najrychlej zgodnie załatwił. — Jest to i naszem najszczerszem życzeniem, bo słusznie twierdzą tamte gazety, że zatarg ten bardzo jest na rękę wspólnym nieprzyjaciołom. Dla nas największem jest zadowoleniem, skoro do zgody podać możemy rękę.“

„Graje, graje, woropaje“..

Pod takim tytułem przynosi *Nowoje Wremja* korespondencję z Kijowa, zajmującą dla nas ze względu na to, iż tyczy się ona znanych na bruku lwowskim osobistości, aczkolwiek treść jej, jako taka, nie bardzo nam przemawia do przekonania.

„Prawie w przeddzień otwarcia XI. archeologicznego zjazdu w Kijowie — pisze *Now. Wr.* — na którym lwowscy separatyści zamierzali wystąpić z całym szeregiem referatów i odczytów w żargonie małoruskim, w ostatnim zeszycie „Zapisek naukowego towarzystwa imienia Szewczenki“ (rok VIII. t. XXIX. str. 14), wychodzących we Lwowie pod redakcją profesora Michała Gruszewskiego, wydrukowano bardzo charakterystyczną odezwę w imieniu towarzystwa.

W odezwie tej przytoczona jest krótka historja kwestji o czytaniu referatów w narzeczu małoruskiem na posiedzeniu zjazdu. Wskazują na to, jakoby przy roztrząsaniu tej kwestji w Moskwie na posiedzeniu towarzystwa archeologicznego i w Kijowie na zebraniu członków komitetu, urządzającego zjazd, zapadła uchwała przychylna, ale rektor uniwersytetu kijowskiego, jako gospodarz gmachu, w którym ma się odbywać zjazd, oświadczył, że na czytanie referatów w narzeczu małoruskiem może zezwolić tylko za specjalnem pozwoleniem ministra oświaty.

---

(86)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy)

— Nasz przyjaciel Marenval — ciągnął dalej Tragomer — jest moim odważnym sprzymierzeńcem, gdyż jest ożywiony tem samem pragnieniem i natchniony tym samym zapałem, co ja, a celem naszego przedsięwzięcia jest dowiedzenie niewinności syna pani. To jest naszem gorącem pragnieniem, które postanowiliśmy urzeczywistnić.

— Ale w jaki sposób?

— Jutro udajemy się w daleką podróż morską. Wszyscy będą myśleli, że krążymy na wybrzeżach morza Śródziemnego, a nasze zatrzymywanie się w rozmaitych punktach, jak Nizza, Neapol, Palermo, Aleksandrja, pokryje doskonale nasz plan prawdziwy. Nagle jednak znikniemy, przejedziemy przez kanał Suezki, pokręcimy się po oceanie Indyjskim, zawiniemy do Colombo i wreszcie pełną parą popłyniemy do Nowej Kaledonji. To jest cel naszej podróży, tam wysiądę na ląd, będę się widział z Jakóbem i zadam mu konieczne pytania, a potem rozjaśni się ta tak zręcznie szerzona ciemność.

— Odwiedzisz go pan — rzekła matka i złożyła błagalnie ręce — zabierz mnie pan ze sobą!

— To niemożliwe. Obecność pani na pokładzie zdradziłaby natychmiast nasze plany. Przeciwnie, podczas naszej nieobecności musisz pani tu i ówdzie wychodzić, aby widziano, że pani jesteś rzeczywiście w Paryżu....

— Aby mnie widziano? Któż może mieć interes w tem, aby czuwać nademną, albo też obawiać się mnie?

— Ten lub ci, za których Jakób cierpi i pokutuje, a którzy są albo wspólnikami zbrodni, albo też winowajcami, z tego jeszcze sobie nie mogę zdać sprawy. Gdyby ci powzięli jakieś podejrzenie, mogliby nam umknąć... Musimy na nich spaść, jak piorun z jasnego nieba.

— Czy ja ich znam? — zapytała pani de Fréneuse z obawą.

— Nie pytaj mnie pani — odparł Tragomer — zadowolnij się pani na razie nadzieją, którą pani daję. Po dwóch latach głębokiej boleści i rozpaczy, zaczerpnij pani nowej nadziei i radości.

— Radości! Ach, czyż będę się mogła kiedy cieszyć, nawet wtedy, gdy zobaczę znowu syna? Takie doświadczenia odbierają odwagę życia po wsze czasy. Widzisz pan, jak jestem zgnębiona, włosy mi posiwiały i zmarszczki twarz pokryły, jak u staruszki, a przecież nie mam jeszcze pięćdziesięciu lat. Znosiłam niewypowiedziane cierpienia i proszę Boga w niebie, aby tych, którzy byli tego przyczyną, nie karał zbyt surowo.

— Będą ukarani okropnie, możesz pani tego być pewną, choć dotychczas tak im się zupełnie wszystko doskonale udawało, że czują się zupełnie bezpiecznymi. Tylko dzięki zupełnie niepojętemu zbiegowi okoliczności należy zawdzięczać, że wpadłem na ślad, który mi otworzył oczy. A potem kosztowało jeszcze wiele czasu i wysiłku, aby nareszcie dotrzeć do tego punktu, na którym się dziś znajdujemy, chociaż w samej istocie nie uczyniło się nic albo bardzo mało.

— Ale masz pan przynajmniej nadzieję, że się panu uda, wszak prawda? — zapytała pani de Fréneuse, już znowu przerażona ograniczeniami Tragomera.

— Moja droga pani — odezwał się teraz Marenval — spojrz pani na mnie! Czyż jestem człowiekiem, który lekkomyślnie naraża się na jakieś awanturnicze przygody? Chyba nie! A zatem Tragomer i ja musimy być dosyć pewni naszej sprawy, skoro człowiek jak ja, który dobiegł końca swej karjery, jest bogaty, szczęśliwy, wolny i cieszy się powszechnym szacunkiem, który właściwie nie ma nic innego do roboty, jak żyć sobie wygodnie, skoro więc taki człowiek wdaję się w taką sprawę! Uda nam się, z wszelką pewnością nam się uda!

A gdy pani de Fréneuse spojrzała na Cyprjana wzrokiem, w którym malował się szczery podziw i zdumienie, dodał dobrodusznie:

— Tragomer mi to przyrzekł, a ja ufam jego słowu.

— Ale w jaki sposób my się dowiemy, co się dzieje podczas tej długiej podróży?

— Obmyślałem już wszystko — rzekł Marenval. — Listy, które panią będą objaśniały o wszystkiem, co się dzieje, będziemy wysyłali do mojego kamerdynera, a ten będzie je przynosił pani. Nie będziesz pani jednak otrzymywała bezpośrednich wiadomości. Jedno jedyne nierozważne słówko któregokolwiek z urzędników lub paplanina służby mogłyby nas zdradzić, a my musimy posuwać się naprzód w tajemnicy.

— A w jaki sposób będę mogła odpowiadać?

— W ten sam sposób. Mój służący jest bardzo milczący i wiernie mi oddany, tak samo jak Giraud... Jemu możesz pani powierzyć listy z całym spokojem, a on przyszle je pod adresem kapitana jachtu...

— Jedno tylko chciałabym już teraz polecić panom — odparła pani de Fréneuse głęboko wzruszona — uściskajcie w mojem imieniu moje biedne dziecko i zapewnijcie je, że moje serce nigdy o nim nie wątpiło i że w całem mem zmartwieniu nie uważałam za nic mej boleści w porównaniu z jego cierpieniem. Jakób popełnił wiele błędów i jego własna wina dała innym broń w rękę przeciwko niemu... Ale teraz pokutuje za swoje niedobre życie i cierpi karę, która go podnosi i uszlachetnia. Powiedzcie mu panowie to wszystko; jeżeli płakał, trzeba go teraz pocieszyć, a nim mu się przyobieca uwolnienie, trzeba mu dowieść, że na tym świecie nic nikogo daremnie nie spotyka.

— Spełnię życzenie pani — rzekł Tragomer poważnie — jeżeli jednak jesteś pani zdania, że za każdy błąd można odpokutować, czybyś pani nie była skłonną uznać i mego błędu za taki? Czy nie wstawiłabyś się pani za mną u panny de Fréneuse? Gdybym przed odjazdem mógł się chociaż z nią pożegnać! A jeżeli co do siebie samej pozostanie niubłaganą, to ze względu na miłość do brata powinna mi dodać odwagi i zachęty. Nie będę jej prosił o przebaczenie, nie będę błagał o nadzieję, prosto życzenia szczęśliwej podróży wystarczy mi, a gdybym miał nie powrócić — jedno westchnienie do Boga.

Pani de Frèneuse powstała i przeszła do przyległego pokoju. Po chwili wróciła, a za nią szła jej córka. Obydwie kobiety były bardzo blade, a miały łzy w oczach.

Marja zbliżyła się zimna i ponura do swego byłego narzeczonego i rzekła pewnym głosem:

— Chciałeś się pan ze mną widzieć przed odjazdem, panie de Tragomer; wiem, że pan się starasz o uwolnienie mego brata i nie mogę odmówić pańskiemu życzeniu: oto jestem.

Stał przed nią zmięszany, drżący, nieszczęśliwy; chciał mówić, ale przyrzekł, że będzie milczał. Słowa usprawiedliwienia cisnęły mu się do ust, zapewnienia rozsadzały mu piersi, gorzkie wyrzuty wstrząsały jego duszą, gdy ją teraz po dwóch latach zobaczył przed sobą, ją, niegdyś tak wesołą, ognistą i silną, a dziś tak smutną i zwiędłą ze zmartwienia. W swej boleści jednak wydała mu się jeszcze piękniejszą, niż była nią w szczęściu. Miejsce zadowolenia i radości zastąpił dumny i szlachetny wyraz twarzy. Teraz była więcej dojrzałą kobietą, więcej pożądaną, więcej miłości godną. Nie podnosiła ócz, zbliżył się więc do niej i szepnął:

— Marjo...

Zadrżała. Tyle szczęśliwej, niestety zniklej już nadziei leżało w tem jednem jedynem słowie! W jednej chwili stanęła jej cała przeszłość przed oczyma. Ujrzała znowu dom swój w całym blasku, widziała matkę swą w szczęściu, brata kochanego przez wszystkich i pieszczonego, mimo jego wybryków, ujrzała siebie samą jako narzeczoną, spoglądającą w przyszłość bez troski i zmartwienia.

Wobec tego obrazu tak pięknego, niestety na zawsze minionego życia, nie mogła panna de Fréneuse zapanować nad wzruszeniem, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dowiedziawszy się o takiem zwróceniu się rektora do ministra, postanowili członkowie na posiedzeniu z dnia 4 (16) czerwca: „nie wziąć udziału w zjeździe, dopóki kwestja czytania referatów w narzeczu małoruskiem nie będzie załatwiona pomyślnie. Jeżeli takiego zezwolenia nie będzie, to referaty, przeznaczone do odczytania na zjeździe, trzeba będzie wydać w osobnym dodatku „Zapisek“ we wrześniu roku bieżącego.

Postanowienie to wskazuje, że ukrainofile lwowscy już dawniej wiedzieli, że ich żądania nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Straciwszy możność urządzenia demonstracji ukrainofilskiej w czasie zjazdu, „chachłomani“ urządzili w swoim rodzaju demonstrację na szpaltach swego lejborganu.

Jak słychać, kijowscy członkowie towarzystwa Szewczenki mają zamiar bez hałasu opuszczać salę posiedzeń za każdym razem, gdy na katedrę wstąpi którykolwiek ze znienawidzonych galicyjskich moskalofilów, aby odczytać referat w języku rosyjskim.

W Kijowie towarzystwo Szewczenki liczy około 50 członków. Prezes towarzystwa prof. Michał Hruszewski i jego towarzysz Iwan Franko w zjeździe udziału brać nie będą. Naturalnie, niewielka to strata. Zasługi naukowe uczonych ukraińskich najnowszej formacji posiadają trzeciorzędne znaczenie, a „sława“ ich trąbiona jest przez miłych przyjaciół. Już teraz p. Hruszewski cieszy się wśród ukrainofilów reputacją gwiazdy pierwszego rzędu, nieznanej światu, która jednak zaćmiła Karamzina i Schloetzera!

P. Hruszewski zawdzięcza wszystko Rosji. Jest to wychowanek tyfliskiego gimnazjum (na koszt rządowy), skończył uniwersytet w Kijowie (korzystając ze stypendjum), tytuł magistra otrzymał także w Kijowie, aczkolwiek bez poprawki w niektórych przedmiotach. I nagle p. Hruszewski zapomniał języka, którym mówił przez tyle lat i w którym się uczył! Zajmuje katedrę historji ruskiej we Lwowie, ale teraz po rosyjsku mówić nie umie: co robić, krótka pamięć!“.

Listy z kraju.

Zaleszczyki 6 sierpnia. *(Odpowiedź na korespondencję).* Otrzymujemy następujące pismo: Ogólne oburzenie wywołała u tutejszej inteligencji korespondencja z Zaleszczyk, umieszczona w kronice *Słowa Polskiego* dnia 3 b. m. Ponieważ wspomniana korespondencja, mieszcząc w sobie kłamstwa i obelgi, miała jedynie na celu poróżnić żyjące dotychczas w najlepszej harmonji towarzystwo cywilnych i wojskowych, przeto raczy szanowna redakcja w imieniu prawdy umieścić w łamach swego *Dziennika*, co następuje:

Za zezwoleniem dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie, koncertuje w każdą środę od godziny 8 do 11 wieczorem, na peronie tutejszego dworca kolejowego, muzyka wojskowa 32 bataljonu strzelców. Tutejsza inteligencja, korzystając z uprzejmości pana majora S...., komendanta bataljonu, uczęszcza bardzo licznie na te koncerty, które przyczyniają się znacznie do podniesienia i ożywienia życia towarzyskiego w naszej mieścinie.

Dnia 26 lipca odbył się podobny koncert, a około godziny 10 wieczorem, podczas odegrania programowego walca, przetańczyło kilku oficerów i cywilnych z paniami wojskowemi i cywilnemi, w zupełnie opróżnionej sali restauracyjnej, krótkiego walczyka, nie deranżując wcale tem nikogo.

Nieprawdą zatem jest, że „oficerowie urządzili sobie tańce z jakiemiś damami“, bo jak panu korespondentowi dobrze wiadomo, były to żony oficerów i urzędników, a dotyczący korespondent oczekiwał pewnie na „jakąś“ damę.

Nieprawdą jest, że „synowie Marsa byli podochoceni“, jak również, że „żołnierze zabierali gościom oczekującym na pociąg, stoły z pod nosa“, bo tak stołów, jak i gości nie było wcale żadnych w sali, ponieważ pierwszy pociąg przychodzi o godzinie kwadrans na 12, a muzyka grywa tylko do jedenastej.

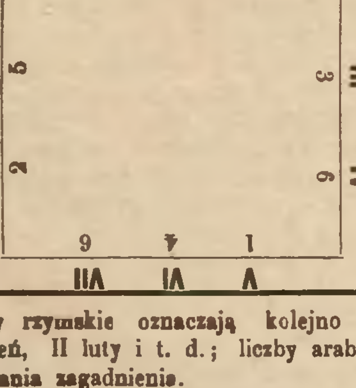
W końcu nieprawdą jest twierdzenie korespondenta, że „oficerowie, walcując, rozbijają szablami kolana cywilnym“.

Po pierwsze, oficerowie tańczyli bez szabel, a po wtóre, jak nadmieniono, z cywilnych nikt nie znajdował się podówczas w sali, tem bardziej nie mógł być narażony na wymienione w korespondencji „impertynencje bez przeproszenia“.

Tyle słów na dzisiaj, końcowe zaś zapytanie pana korespondenta „czyli teroryzowanie publiczności leży w interesie komendy wojskowej?“ — można nazwać tylko śmiesznem, ponieważ tutejsza publiczność nie była dotychczas nigdy przez wojskowych teroryzowaną.

Kalendarz zegarowy.

Za pomocą prostego sposobu, można dowiedzieć się jaki dzień w tygodniu przypada na pewną datę. Służy do tego załączony tu rysunek, przedstawiający t. zw. kalendarz zegarowy.



Liczby rzymskie oznaczają kolejno miesiące: I — styczeń, II luty i t. d.; liczby arabskie służą do rozwiązania zagadnienia.

Przypuśćmy, że chcemy dowiedzieć się, jaki dzień w tygodniu przypada na 10-ty sierpnia.

Sierpień jest ósmy miesiąc (VIII), przy nim znajduje się liczba 2, którą należy dodać do szukanej daty (10); otrzymaną sumę należy podzielić przez 7, a reszta (5) pokaże, na jaki dzień w tygodniu przypada 10 sierpnia. Uważając niedzielę za pierwszy dzień tygodnia, przekonać się łatwo, że powyższa data przypada we czwartek.

Weźmy inny przykład: którego dnia w tygodniu przypadnie Boże Narodzenie? Przy liczbie XII (grudzień) znajduje się 5, którą trzeba dodać do naszej daty; otrzymamy 5 + 25 = 30; podzieliwszy 30 przez 7, mieć będziemy jako resztę 2, czyli, że w r. b. Boże Narodzenie przypada na drugi dzień tygodnia, t. j. w poniedziałek.

Dość przerobić kilka przykładów, aby nabyć wprawy. Kalendarz niniejszy służy wyłącznie na rok bieżący.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa 9: Romana i Sek. Wschód słońca o godzinie 4 minut 53, zachód o godzinie 7 minut 15.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz po kilkotygodniowym pobycie w Zakopanem, przejechał przez Kraków i wyjechał do Wenecji.

Zjazd sodalisów obywatelskiej kongregacji marjańskiej ziemi samborskiej i przemyskiej odbędzie się w Chyrowie w konwikcie OO. Jezuitów w dniach 14 i 15 sierpnia.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego odbędzie się dnia 8 b. m. wiec polski w Zakopanem. Na wiecu tym odbędzie się dyskusja nad następującemi rezolucjami: 1) Wiec polski w Zakopanem uznaje, że cały naród polski ma obowiązek popierania wszelkiemi siłami gimnazjum polskiego w Cieszynie, ponieważ od tego poparcia zależy obecnie utrzymanie tej jedynej polskiej szkoły średniej na Szląsku. 2) Upaństwowienie gimnazjum uznaje wiec za najważniejszy środek, wiodący do tego celu i w interesie oświaty ludu polskiego na Szląsku. 3) Wzywa wszystkich posłów polskich do rady państwa, ażeby dążyli wszelkimi środkami do jaknajrychlejszego przyjęcia gimnazjum polskiego na koszt rządu.

Z Zakopanego telegrafują nam 8 bm.: Dziś o godzinie dziesiątej rano w sali dworca tatrzańskiego odbył się wiec polski w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Przybyło przeszło 600 uczestników. Zagaił imieniem komitetu p. Adolf Dulęba. Przewodniczył inspektor warsztatów kolejowych p. Drewnowski, uzasadnili rezolucje ksiądz Pechnik oraz p. Juljusz Starkel. Ksiądz Londzin, sokretarz Macierzy, notarjusz Stiasny oraz profesor Janik mówili o germanizacji Szląska oraz o potrzebie polskiego gimnazjum. Profesor Nitmann omawiał organizację pomocy dla gimnazjum, dr. Zofja Daszyńska-Golińska zachęcała kobiety polskie do niesienia pomocy szkole. Uchwalono rezolucje wzywające społeczeństwo polskie do popierania gimnazjum, oraz posłów polskich do przeprowadzenia upaństwowienia tej szkoły. Zarządzona po zebraniu składka przyniosła 367 zł.

Strach ma wielkie oczy. Onegdaj rano przybiegł na inspekcję policyjną niejaki Max M.... z doniesieniem, że gdy poprzedniego dnia późnym wieczorem powracał do domu ul. Tatarską, zobaczył na stoku góry Zamkowej jakieś trzy ciemne skulone postacie. Podszedłszy bliżej rozpoznał w tych cieniach żołnierza, który w towarzystwie dwóch kobiet był zatrudniony grzebaniem jakichś zwłok. Donoszący w obawie, aby życiem własnem nie przepłacił posiadania tej tajemnicy, gdyby go „zbrodniarze“ dostrzegli, cofnął się dyskretnie i powziął zamiar uwiadomienia policji o tym wypadku, co też i wykonał.

Zaintrygowany tem doniesieniem komisarz Des Loges wydelegował ajenta Czermaka celem rozpatrzenia całej sprawy.

Czermak w towarzystwie p. Maxa M.... udał się na wskazane miejsce i przybywszy tam zauważył, że ziemia pod jednem z drzew była istotnie niedawno poruszoną.

Przekonany, że dzięki doniesieniu Maxa jest na tropie jakiejś tajemniczej zbrodni przywołał dwóch robotników z rydlami i kazał im ostrożnie odkopać ofiarę morderców.

Rezultat poszukiwań nie zawiódł nadziei ajenta: na pół metra pod ziemią robotnicy natrafili na zwłoki... psa, którego rozbita czaszka wymownie wskazywała, że padł ofiarą skrytobójczej... pałki.

Blat żelazny z kuchni angielskiej zdeponował w policji Salomon Bresler z doniesieniem że gdy nad ranem przechodził ul. pod Dębem, dostrzegł dwóch rzezimieszków uciekających z tym łupem. Na widok Breslera złodzieje porzucili blat na ulicy, a sami uciekli w kierunku koszar wojskowych 24 pułku piechoty.

Wystawę ilustrowanych kart korespondencyjnych urządza w Krakowie z końcem bieżącego miesiąca komitet Czeskiej Besedy na dochód budowy pomnika czeskiego poety Bolesława Jabłońskiego, zmarłego na Zwierzyńcu pod Krakowem.

W Przemyślu dnia 6 b. m. o godzinie 8½ wieczorem 3 żołnierzy 40 pp. zamordowało w rynku stróża, ojca licznej rodziny. Sprawców dotychczas nie ujęto.

Pogrzeb ś. p. Antoniny Dworskiej, żony burmistrza, odbył się — jak nam piszą z Przemyśla — w niedzielę, przy niezwykle licznym udziale publiczności. Kondukt prowadzili ks. biskup dr. Ostoja Solecki i ks. biskup-sufragan dr. Pelczar. Arcyksiążę Leopold Ferdynand wraz z jeneralicją złożył p. dr. Dworskiemu osobiście wyrazy współczucia, z powodu ciosu, jaki tegoż dotknął.

Obrona osobistej wolności. Sąd rzeszy niemieckiej wydał następujący ważny wyrok. Za opór stawiony władzy skazano kogoś na 30 mk. kary. Oskarżony bowiem, jadąc szybko, najechał na wóz, prócz tego zranił pewną kobietę. Policjant zabrał go skutkiem tego na odwach policyjny, gdzie spisano protokół. Sąd ziemiański uznał, że policjant działał prawnie. Tymczasem sąd rzeszy zniósł wyrok sądu ziemiańskiego, ponieważ podsądny mógł się dostatecznie bez odprowadzenia go na policję wylegitymować. Wyrok swój uzasadnił sąd rzeszy i tem, że policjant nie działał prawnie, albowiem i wyżsi urzędnicy policyjni nie posiadają prawa do rozkazu sprowadzenia podejrzanych osób, jeżeli te dobrowolnie przyjść nie chcą. Tylko w celu stwierdzenia tożsamości osoby, wolno świadków sprowadzić, nie zaś w celu stwierdzenia faktu. Świadek zaś może się uwolnić od wszystkiego, jeżeli powie swoje nazwisko.

Nabożeństwo w języku polskim. O zaprowadzenie polskich nabożeństw starają się od dawna Polacy berlińscy w północnej części miasta. Na odbytem przed niejakim czasem zebraniu uchwalono wysłać petycję do kardynała Koppa, ponieważ dotychczasowe starania u miejscowej władzy duchownej nie odniosły skutku. Odpowiedź na petycję nie nadeszła, natomiast zaprosił ks. delegat Neuber do siebie p. Januszewskiego, przewodniczącego komisji, zajmującej się tą sprawą. Ksiądz delegat starał się przekonać p. Januszewskiego, że władza duchowna ma wielkie trudności z pozyskaniem stałego księdza polskiego, a to skutkiem braku księży. Wyraził także zdziwienie ks. delegat, dlaczego Polacy koniecznie żądają nabożeństwa polskiego, skoro w życiu codziennem używają języka niemieckiego, a nawet dzieci nie uczą inaczej, jak po niemiecku. P. Januszewski odpowiedział, że Polacy wprawdzie w życiu codziennem muszą używać języka niemieckiego, jednakże Boga chwalić chcą w języku polskim. Ksiądz Neuber zapewniał, że o ile od niego zależy, będzie się starał uczynić zadość życzeniom Polaków, jednakże na razie nie może niczego przyrzec.

Obrazek z niedalekiej przyszłości.

Iks się rozwodzi z piękną swoją żoną,
Którą niedawno wznosił na piedestał!
Jakąż przyczynę tam wynaleziono,
Czy Iks już kochać swą pieszczotkę przestał?
O, nie, bynajmniej, on ją kocha szczerze
I ona również dla niego nie kosa,
Lecz na wyścigach żonka na rowerze
Każdą nagrodę sprząta mu z przed nosa.

Z akademji weterynarji. Dr. Henryk Kunzek mianowany został asystentem przy katedrze produkcji, a dr. Teodor Walsleben demonstratorem przy klinice wewnętrznej w akademji weterynarji we Lwowie.

Egzamin państwowy z gimnastyki na nauczycieli w szkołach średnich, zdali przed krakowską komisją pp.: Karol Gajewski, nauczyciel lud. w Łobzowie; Jan Koim, słuchacz wydziału filozoficznego i Jan Waszkiewicz; dwaj ostatni z odznaczeniem.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych pospolitych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w Sokalu dnia 21 września br. o 8 godzinie rano. Podania, zaopatrzone w przepisane załączniki, należy wnosić przez właściwe rady szkolne okręgowe najdalej do 10 września b. r.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa, Stanisława Rischkę i Stanisława Żeleńskiego adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Franciszka Piszczka z Jasła do Lwowa, Zygmunta Machniewicza ze Stanisławowa do Stryja i Karola Wojciechowskiego z Przemyśla do Jarosławia; dalej inżynierów Władysława Sroczyńskiego z Niska do Jarosławia i Zygmunta Zielińskiego z Przemyśla do Jasła, wreszcie adjunkta budownictwa Stanisława Rischkę ze Lwowa do Stanisławowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł: 1. oficjałów kancelaryjnych II. klasy Aleksandra Lacka z Kałusza do sądu krajowego we Lwowie, Leopolda Schweissera z Horodenki do Tarnopola, Łazarza Waltera z Nowego Sioła do Tarnopola, Jana Sciobłowskiego ze Śniatyna do Sambora, Władysława Grzywackiego z Sołotwiny do Mikołajowa, Józefa Juliana Schellera z Ustrzyk do Przemyśla, Józefa Lifschitza z Mostów do sądu krajowego we Lwowie, Marjana Tustanowskiego ze Zborowa do wyższego sądu krajowego we Lwowie, Ferdynanda Antoniego Bobryka z Lutowisk do Sanoka, Mikołaja Machlaja z Sieniawy do Birczy, Bazylego Bieleckiego z Rożniatowa do Brohobycza, Alfreda Majerskiego z Borszczowa do Tarnopola, Józefa Turka z Medenic do Drohobycza, Franciszka Wełdycza z Mielnicy do Stryja, Mojżesza Kleinkopfa z Buczacza do Kołomyi, Marcina Gwoździa z Birczy do Mościsk, Piotra Kościuka z Boryni do Sambora, Jana Jordana z Krakowca do Kołomyi, Efroima Teitelbauma z Przemyślan do Tarnopola, Marjana Kaweckiego z Bursztyna do Złoczowa, Adolfa Bechera ze Stanisławowa do sądu krajowego we Lwowie, Ferdynanda Langa ze Starego miasta do Sambora.

2. Przeniósł kancelistów sądowych Mieczysława Witkowickiego z Tyśmienicy do Podhajec, Adolfa Dębickiego z Radziechowa do Stanisławowa, Wilhelma Klamuta z Bóbrki do sądu krajowego we Lwowie, Witalisa Liskowackiego z Kałusza do Stryja, Henryka Rzuchowskiego z Chodorowa do Brzeżan, Adolfa Aurzeckiego z Czortkowa do Mościsk, Władysława Laurosiewicza z Rymanowa do Winnik, Mojżesza Mandlera z Baligrodu do Stanisławowa, Arona Dawida Ornsteina z Niżankowic do Stanisławowa, Józefa Tischa z Kossowa do Dobromila, Samuela Hillela Türka z Żurawna do Tarnopola, Władysława Wesołowskiego z Mikołajowa do sądu krajowego we Lwowie, Jakóba Mojżesza Landesberga z Czortkowa do Złoczowa, Franciszka Teofila Jaśkiewicza z Czortkowa do Cieszanowa, Michała Denysa z Żółkwi do sądu krajowego we Lwowie, Kazimierza Georga z Łąki do Sanoka, Szymona Radziewicz Winnickiego z Kossowa do Podbuża, Leopolda Dombrowskiego z Sieniawy do sądu krajowego we Lwowie, Izydora Łopatyńskiego z Mostów do Stanisławowa, Franciszka Wojtowicza z Lutowisk do Gródka, Jana Bokałę z Niemirowa do Mikołajowa, Michała Prokopowicza z Rawy do Stanisławowa, Izydora Schöpsa z Birczy do Szczerca, Jana Drewnickiego z Tłustego do Skolego, Jana Dziorbę z Ustrzyk do Przemyśla, Zygmunta vel Szamę Koka z Wiśniowczyka do Buczacza, Ludwika Schmidta z Delatyna do Żółkwi, Stanisława Bukowskiego z Tłustego do Birczy, Leopolda Walzera z Sądowej Wiszni do Kołomyi, Marjana Bolesława Olechowskiego z Budzanowa do Sądowej Wiszni, Mieczysława Burczyka z Żurawna do Delatyna, Jakóba Tanda z Kulikowa do Seretu, Antoniego Dobrzańskiego z Wiśniowczyka do Starego miasta, Grzegorza Hermanna z Borszczowa do Niżankowic.

Z notatek reportera. *(Upały. — Exdyrektor Bolek i pies p. Tomickiego. — Pod kołami wozu. — Szulerka — Z „Alhambry“).* We Lwowie od kilku dni panuje — że tak się wyrażę — tropikalne gorąco. Mieszkańcy, którym losy nie pozwalają w południe uroczej siesty, „w chłodzie domowego ogniska“ przy spuszczonych roletach, z twarzami męczenników, poprzedzani lub gonieni przez swe cienie, snują się jak mary po ulicach, szukając ratunku przed życiodajnymi promieniami słońca w syfonie lub bombce pilznera, co — zdaniem ekspertów — jest jedynem wypróbowanem i niezawodnem lekarstwem.

Nie dziw więc, że wśród takiego skwaru niejednemu nieco dziwaczne pomysły przychodzą do głowy. Ot, naprzykład, emerytowany dyrektor teatru „Rozmaitości,“ który dotychczas istnieje tylko jako firma na arkuszu koncesyjnym, szedł sobie ul. Łyczakowską do hotelu de Laus i spotkał po drodze wielkiego psa czarnego. Podobał się pies p. dyrektorowi, podobał się i p. dyrektor psu, a skutek tej wzajemnej sympatji był taki, że dyrektor Bolek de Bolesławski wziął psa w swe niczem nieograniczone posiadanie. Z początku wszystko szło dobrze, ale w okolicy hotelu de Laus popsuła się ta harmonja stosunków zwierzęcia z człowiekiem i psisko uciekło do kuchni hotelowej.

P. Bolek czemprędzej skoczył za nim i żądał od gospodyni, która właśnie była zajętą wytwarzaniem preparatu, zwanego pospolicie paprykarzem, aby mu zwróciła psa, a chcąc swemu poczuciu sprawiedliwości dać wyraz i udokumentować prawo własności, zapytał nawet, czy pies nie zabawił się przypadkiem w złodzieja. Gospodyni zdziwiona spytała go, o jakim psie jest mowa, a dowiedziawszy się, że chodzi tu o czarnego brytana, zwymyślała p. dyrektora, dając mu dość wyraźnie do zrozumienia, że pies należy do jej męża, a prawa, jakie on rości sobie do niego (do psa, a nie do męża), są... bardzo niepewne. Powstała sprzeczka, wśród której kelnerzy wzięli stronę sprawiedliwości, tj. gospodyni, a p. dyrektor widząc, że koło niego krucho, drapnął, zanim „półksiężyc“ ukazał się na horyzoncie hotelu.

Nie tylko w Monaco kwitnie szulerka „na wielki kamień“ — i w naszym Zamarstynowie nie brak miłośników gry w karty, a dowodem tego pan Mojsze Landsmann, który zabawiając się w ferbelka z przyjacielem swym Natanem Pfeferblüthem, hołdował przysłowiu o *corriger la fortune* i skutkiem tego znalazł się nad ranem w aresztach policyjnych.

W „Alhambrze“ grają teraz znany wodewil pod tyt.: „Żony Jafeta“, który dzięki dobremu wykonaniu, ma zapewnione powodzenie. Szczęśliwego męża ośmiu nieszczęśliwych żon, wśród których pierwsze miejsca zajmują pp. Czajkowska i Zenowiczowa, „robi na urząd“ p. Zapałowicz, dzielnie wspomagany przez p. Czajkowskiego i Preisnera.

Kronika policyjna z poniedziałku notuje, jako z dnia „feralnego“ liczny szereg kradzieży.

Włościance z Nowego, Sioła Justynie Szelug, ściągnęli rzezimieszki na targowicy torbę i koc z wozu. Torbę przytrzymała, z kocem zbiegli. Energiczna włościanka nie dała za wygranę i po powrocie męża do wozu, ścigała złodziei i spowodowała ich przyaresztowanie.

Przez okno otwarte do mieszkania p. Franciszka Scheibelreitera przy ul. Zielonej pod l. 34 B. wlazł wczoraj o 4 rano jakiś rzezimieszek i pokradł wszystko, co pod rękę wpadło. Zegarek z łańcuszkiem, ubrania, bieliznę, kilka monet złotych angielskich i tureckich itd. łącznej wartości około 100 zł.

Do puszki sklepowej rzeźniczki p. Julji Pintel, dobrała się nożem służąca Tekla Jarosz i skradła jej zręcznie 11 zł. Odpowie przed sądem za elegancję, posprawiała sobie bowiem za skradzione pieniądze fartuszki, bluzki itd.

Szereg kradzieży zakończyła godnie służąca Julja Cieślak, skradłszy swemu chlebodawcy p. Zygmuntowi Czosnykowskiemu, maszyniście kolei państwowych, z zamkniętej kasety, mieszczącej 170 zł., kwotę 45 zł., pozostawiając dla niepoznaki resztę. Nadzieja zawiodła, spostrzeżono i zawiadomiono policję, która jest już na tropie zbiega.

Przysypanie ziemią. Przy układaniu rur wodociągowych na ul. Wałowej zdarzył się wczoraj około pół do 2 po południu wypadek, którego ofiarą padł zarobnik Stanisław Wróblewski, rodem z Sokala, liczący lat 43 ojciec 3 ga dzieci. Nasyp ziemny nad brzegiem rowu wykopanego dla układania rur, usunął się w chwili gdy go właśnie dla zabezpieczenia podstęplowywano.

Ziemia przysypała go od stóp do połowy ciała. Zawiadomiono policję, i wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego, które udzieliło mu pierwszej pomocy. Wedle zdania lekarzy ten wypadek, nie powinien mieć poważniejszych następstw.

Przejechanie. Na ul. Karola Ludwika przejechał wczoraj parobek Antoni Depnak starca Israela Trosta. Woźnicę aresztowano; pogotowie Tow. ratunkowego nie skonstatowało u przejechanego żadnych obrażeń.

W Kleparowie zawalił się wczoraj nowo postawiony parkan i ciężarem swym przygniótł bawiące się na dworze pięcioletnie dziecko jednego z włościan. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego, skonstatowawszy rozbicie czaszki, przewiozło biedną dziecinę w stanie bezprzytomnym do szpitala powszechnego.

Zmarli:

Seweryn Zieliński, oficjał sądowy w Rudkach, zmarł w Skolem dnia 6 b. m. Jako siedmnastoletni młodzieniec brał nieboszczyk udział w powstaniu z r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Wystawa „Koła artystek polskich“ w Krakowie zamkniętą zostanie 10 b. m., a prace na niej umieszczone przesłane będą do salonu Krywulta w Warszawie. Natomiast w Sukiennicach wystawione będą dzieła malarzy, przeznaczone na wystawę paryską, oraz cykl p. n. „Napoleon I.“ czeskiego malarza Oskara Rexa, składający się z 21 obrazów.

Przyczynek do biografji Fredry. P. Stanisław Schnür-Peplowski wydał nader ciekawą i interesującą pracę pt. „Z papierów po Fredrze“, ozdobioną portretem polskiego Moliera i widokiem pomnika we Lwowie. Autor miał przed sobą liczne dokumenty, pamiętniki i listy, znajdujące się w archiwum rodzinnem Fredrów, a zbytecznem byłoby chyba dodawać, że wyzyskał je zarówno sumiennie jak umiejętnie. Dzięki bogactwu i różnorodności materjału mamy nadzwyczaj wiele nowych i interesujących szczegółów, odnoszących się nietylko do literackiego zawodu autora „Zemsty“, ale do jego wojskowej i publicznej działalności. Szczerze pragnęlibyśmy, ażeby młodzież nasza, zwłaszcza zaś młodzież arystokratyczna zapoznała się z biografją tego człowieka, który i weselić się umiał i gorąco kraj kochał i siły swe i talent niósł mu w ofierze. Szlachetna, czysta i wolna od wszelkiej niechęci i zawiści postać Fredry, to piękny wzór do naśladowania!

Izba sądowa.

Sanok 7 sierpnia.

(Spoliczkowanie dziecka polskiego)

Dnia 11 bm. odbędzie się w tutejszym sądzie obwodowym rozprawa apelacyjna ks. Kałużniackiego, zasądzonego na areszt jednodniowy za spoliczkowanie dziecka polskiego za to, że na pozdrowienie ruskie odpowiedziało po polsku.

Nowy Sącz 7 sierpnia.

(Kradzież w magazynach kolejowych).

Do więzienia tut. sądu obwodowego dostawiono Henryka Tokarza, lat 27 liczącego, magazyniera kolejowego w Stróżach zamieszkałego, pod zarzutem zbrodni kradzieży, przesyłanych koleją towarów.

Oto bliższe szczegóły tej historji:

Naczelnik stacji kolejowej w Stróżach Kazimierz Jana spostrzegł, że w ostatnich czasach, a w szczególności od początku bieżącego roku dochodziło do rąk jego przez dyrekcję kolei państwowych w Krakowie bardzo wiele reklamacji, z powodu niedostarczonych a przesłanych koleją, względnie z powodu rzekomo zaginionych na kolei towarów, a zarazem zauważył, że z zaplombowanego worka korespondencyjnego zawierającego różne akta urzędowe, reklamacje i urgensy o załatwienie tych aktów, których ilość i odpowiednie ich oznaczenie spisane były na równocześnie w owym worku dołączonym t. zw. „Kurszettel“ ginęły od końca roku 1898 niektóre akta i urgensy figurujące na owym „Kurszettel“ jako równocześnie przesłane, a sama plomba była rozluźnioną. Reklamował brakujące akty w dyrekcji i dla własnej kontroli notował ich liczby, a kiedy w dalszem urzędowaniu dyrekcja kolei państwowych nałożyła na niego nawet grzywnę z powodu niezałatwienia aktów w odnośnej rezolucji, podała liczby tychże — wówczas sprawdził ze swoich zapisków, że dyrekcja urgowała o te właśnie akta, których on nigdy nie otrzymał, gdyż brakowały w owych workach korespondencyjnych. Zarządził więc odnośne dochodzenia i stwierdził, że sprawca nietylko zabierał akta z worka korespondencyjnego, ale wymazywał gumą liczby ich na t zw. „Kurszettel“ uwidocznione, aby tylko w ten sposób zatrzeć ślad istnienia tych aktów, tudzież sprawdził, że brak aktów tych, dotyczących zaginionych towarów, zdarzał się wyłącznie w czasie, kiedy obwiniony Henryk Tokarz jako magazynier kolejowy pełnił służbę.

W tym czasie otrzymał naczelnik Jana anonimowy list tej treści, że magazynier kolejowy Henryk Tokarz dopuszcza się w magazynie kolejowym kradzieży przeróżnych rzeczy, które u siebie w domu przechowuje.

Wskutek tego zarządziła żandarmerja rewizję w jego domu w Stróżach, oraz mieszkaniu jego żony w Wielowsi i wówczas znaleziono i skonfiskowano jako podejrzanego pochodzenia rozmaite ubrania, suknie damskie, materje, płótna, sukna, naczynia porcelanowe, świece stearynowe, widelce i noże cynkowe, moteczki jedwabiu, bawełny, piórniki, harmonijki itp.

Obwiniony Henryk Tokarz zapytany o pochodzenie tych rzeczy, wyparł się przed wachmistrzem żandarmerji Bazylim Uhrynowskim i wójtem Piotrem Igielskim, iżby je ukradł i tłumaczył się, że część tych rzeczy otrzymała jego żona do wyprawy, część znów kupił w Tarnowie i Grybowie, ubrania zaś męskie dał mu jego teść Paweł Galus. Żandarm jednak sprawdził przez zapytanie kupców w Grybowie, że obwiniony tam żadnych towarów nie kupował i dlatego aresztował go i wtedy obwiniony przyznał się do kradzieży niektórych rzeczy, dokonanej w kolejowym magazynie w Stróżach podczas przeładowywania przesyłek, a mianowicie materji itd. Żona obwinionego Bronisława Tokarzowa twierdziła przed żandarmem, że o kradzieży powyższej nic nie wie i tłómaczyła się, że te rzeczy częścią kupowała wspólnie z mężem w Grybowie, Tarnowie i Żywcu, a częścią kupował sam mąż.

Obwiniony systematycznie pojedyńcze przesyłki, nadeszłe do magazynu o pewną ilość uszczuplał, a dowiedziawszy się, że brakujące przedmioty są reklamowane i dyrekcja kolei o wyjaśnienia w tej mierze urguje, usuwał z całym spokojem odnośne akty kolejowe i starał się w ten sposób zatrzeć wszelki ślad kradzieży.

Samowola policji.

Przed kilku dniami donieśliśmy o bezprawnem i samowolnem aresztowaniu przez ajenta X., bojka, handlującego owocami. Bojka tego transportowano jak rzezimieszka przez miasto, a w sieniach inspekcji wypuszczono go bez dalszego badania, po złożeniu przez bojka 2 zł. na ręce żyda, który obiecał go wyratować.

Donosząc o tem krzyczącem bezprawiu, oświadczyliśmy, że znamy nazwisko bojka, ajenta i żyda i domagaliśmy się śledztwa w tej sprawie. Otóż konstatujemy, że od czwartku do dziś dyrekcja policji nie była wcale ciekawą dowiedzieć się szczegółów, natomiast w dzisiejszem *Słowie* pojawił się artykuł następujący:

„*Historja, jakich wiele.* Przed kilkunastu dniami placem Strzeleckim przechadzał się wieczorem bojko Fedor Mozoł. Nadszedł ajent policyjny Paszkowski i zapytał Fedora, co on porabia wieczorem w tem miejscu, gdy zaś ten nie chciał dać żadnej jasnej odpowiedzi — został aresztowany. Przed inspekcją policji zbliżył się do aresztowanego jakiś żyd i ofiarował mu swą pomoc i uwolnienie, jeżeli ten da dla ajenta 2 zł. Fedor bez namysłu złożył żądane pieniądze i faktycznie został uwolniony, dla tej prostej przyczyny, że właściwie nie było powodu zamykania go w areszcie. Bojko nie zastanawiał się jednak nad właściwą przyczyną swojego uwolnienia, uwierzył w skuteczność interwencji nieznajomego żyda i w przekupstwo ajenta i taką też wersję puścił w świat, pomiędzy swoich znajomych. Nie potrzeba chyba dodawać, że wersja ta uwłaczała grubo powadze organów bezpieczeństwa, tem bardziej, że przedostała się nawet do dzienników. Ajent Paszkowski, dotknięty do żywego ciężącym na nim zarzutem — rozpoczął wraz z bojkiem poszukiwania za nieznajomym żydem. Szczęście sprzyjało mu nadzwyczajnie. Wczoraj Fedor poznał owego żyda na ulicy w osobie Seidena Ditnika i przyprowadził go na policję. Ditnik przyznał się, że wziął od bojka 2 zł., nie dał ich jednak ajentowi, ale zatrzymał sobie. Twierdził, że chciał użyć otrzymanych pieniędzy na ewentualną obronę dla Fedora, w razie, gdyby go odstawić miano do sądu“.

Otóż przedstawienie tej sprawy jest od *a* do *z* kłamliwe a prawdziwym jest chyba tytuł „*Historja jakich wiele.*“ Istotnie, takich rzeczy dzieje się u nas aż za wiele i dlatego musimy tę policyjną, wysoce karygodną samowolę należycie skarcić

Odnośnie do notatki konstatujemy co następuje:

1. Kłamstwem jest, jakoby Mozoł przechadzał się wieczorem — gdyż było to tuż po godzinie 2 z południa.

2. Kłamstwem jest, jakoby Mozoł nie dał odpowiedzi, gdyż oświadczył zgodnie z prawdą że czeka na p. R.

3. Śmiesznem a zarazem wysoce charakterystycznem jest zdanie, że Mozoł został uwolniony „dla tej prostej przyczyny, że właściwie nie było powodu zamykania go w areszcie.“ Jeżeli więc takiego powodu nie było, jakiem prawem ośmielił się ajent policyjny aresztować obywatela, który nic złego nie popełnił?

4. Kłamstwem jest, jakoby ajent potrzebował „poszukiwać“ za żydem. Przecież napisaliśmy wyraźnie w *Dzienniku*, że nazwisko żyda znamy, więc nie był on „*nieznajomy*.“

5. Prawdą jest natomiast, co pisze autor tej notatki i przyznajemy to chętnie, że sprawa ta uwłacza grubo powadze organów bezpieczeństwa.

W interesie poszanowania wolności osobistej — boć takie aresztowanie nieprawne jest kwalifikowaną przez kodeks karny zbrodnią — musimy domagać się energicznego śledztwa, które powinna z urzędu zarządzić c. k. prokuratorja państwa. Żyd powinien być ukarany za wzięcie oszukańcze 2 zł., ale przedewszystkiem policja ma obowiązek zbadać prawność postępowania owego ajenta i publicznie zdać sprawę z wyniku. Tu chodzi o wolność osobistą, a tę sta-

wiamy trochę wyżej, niż urzędowy „honor“ wszystkich ajentów razem.

Powtarzamy, że należy wyświetlić autentycznie, w czyjej kieszeni utknęły owe 2 zł. i jak usprawiedliwił ajent swoje samowolne, bezprawne i brutalne postępowanie wobec niewinnego.

Fabryka
„sławnych i zasłużonych ludzi.“

Lwów 8 sierpnia.

W tych dniach powstała we Lwowie, w samem niemal środku miasta nowa fabryka na szerokie założona rozmiary. Przemysłowa ta instytucja ma zamiar uszczęśliwić Słowiańszczyznę masalnym wyrobem „sławnych i zasłużonych ludzi w narodach słowiańskich“ za bardzo skromną cenę, bo tylko po 5 zł. od sztuki. „Sławni i zasłużeni ci ludzie mają być fabrykowani serjami po 1000 sztuk, serji takich ma być 20. O kwalifikacjach owych „Sławnych i zasłużonych ludzi“ rozstrzyga jakiś tajny komitet, obradujący prawdopodobnie w maskach.

Odezwa tej fabryki brzmi jak następuje:

„Z okazji nadchodzącego 20 stulecia utworzył się komitet, który pragnie dać poznać wszyskim sferom społeczeństwa ludzi sławnych i zasłużonych szczepu słowiańskiego, — unieśmiertelniając ich imiona przez wydanie dzieła bjograficznego. — W dziele tem pomieszczone będą: fotografje wraz z życiorysami ludzi sławnych i zasłużonych, by przyszłe pokolenia wiedziały, że ze czcią i dumą winny wspominać imiona swych dziadów i protoplastów.

Komitet „Jubileuszowego wydawnictwa“ oceniając pracę i zasługi społeczne Jaśnie Wielmożnego Pana, pragnie takowe uwiekopomnić i dlatego prosi o nadesłanie fotografji i życiorysu swego, które pomieszczone będą w gronie ludzi sławnych i zasłużonych, bezinteresownie, za opłaceniem jedynie kosztów wykonanej kliszy miedziorytowej, wynoszących zł. 5, którą to kwotę prosimy najuprzejmiej wraz z fotografją i bjografją nadesłać.

Serja wydanego dzieła mieścić będzie 1000 najzasłużeńszym mężów narodów słowiańskich, — do których Jaśnie Wielmożny Pan orzeczeniem komitetu z dnia 2 sierpnia b. r. zaliczony zostałeś.

Komitet Jubileuszowego Wydawnictwa:

Witold Dorożyński, Walerjan Kotowski, Andrzej Rekowski, Stefan Urbanowski, Ignacy Kinel, dr. Antoni Dobija, Włodzimierz Czarliński, R. Piotrowski, Piotr hr. Radoliński, Jan Juszczuk, dr. Antoni Zawissa, Henryk Falęcki.“

Do tej wspaniałej odezwy dołączony jest przekaz z wydrukowanym następującym adresem: „Kasa oszczędności na rachunek wydawnictwa jubileuszowego we Lwowie.“

Nie posuniemy się tak daleko, ażeby całe to przedsiębiorstwo posądzać o złą wiarę i chęć brania naiwnych kandydatów do sławy na kawał, ale w każdym razie musimy całą tę sprawę traktować jako szkodliwe głupstwo. My, którzy dosyć chyba znamy stosunki wydawnicze, z podpisanych komitetowych mamy jakie takie pojęcie tylko o dr. Antonim Dobji, który przez dłuższy czas fabrykował sławę ks. Stojałowskiego a później podjął się czyszczenia plam na księdzu agitatorze. Reszta nazwisk jest nam zupełnie obcą: są to jakieś zupełnie nieznane wielkości.

Spodziewać się należy, że nie wielu znajdzie się dudków, którzy za 5 zł. taki czubek sławy kupićby sobie chcieli.

Starożytne hotele.

W jednym z dzienników zagranicznych znajdujemy ciekawą wzmiankę o hotelach w starożytności, która dowodzi, iż, wbrew ogólnemu mniemaniu, podobne urządzenia nie są bynajmniej wytworem nowszych czasów. Już na wiele lat przed Narodzeniem Chrystusa, w państwie rzymskiem istniały gospody, gdzie za pewną opłatą znaleźć można było nocleg i posiłek. Urządzenie pierwotne tych zakładów nie grzeszyło zapewne zbytnim wykwintem, musiało jednak nie być tak złem, jak utrzymuje Plinjusz. Gdyby takiem było, upamiętniłby je satyryczny Horacy w licznych podróżach swych do Brindisium. Dodajmy nadto, iż w gospodach tych zatrzymywał się zazwyczaj na nocleg cesarz Viteljusz, który, jak to słusznie przypuszczać należy, zgodnie ze swem stanowiskiem, mógł był sobie na wszelkie wygody pozwalać.

O ile starożytne oberże średniej kategorji żywo przypominają znane hiszpańskie *fondas* lub *posadas*, dziś jeszcze nader wiele pozostawiające do życzenia, o tyle wspaniałe hotele pocztowe, za cezarów rzymskich, słynęły z przepychu i doskonałej kuchni. Już za panowania Augusta, na wszystkich drogach imperium wznosić poczęto hotele, czyli właściwie stacje pocztowe, gdzie w każdym czasie znaleść było można konie i wehikuły, gotowe do drogi. W początkach II wieku, na wzorowo zbudowanych traktach, spotykamy liczne *mansiones*, czyli hotele, z doskonale utrzymanymi pokojami, kąpielą, restauracją i pomieszczeniem dla koni. Podobnie, jak na obecnych dworcach kolejowych, znajdował się tam specjalny oddział, *palatia* zwany, w którym podczas podróży gościł cesarz wraz z rodziną.

Instytucje te posiadały, niestety, jedną słabą stronę. Korzystać z nich mogli wyłącznie urzędnicy państwowi. Podejmowano ich tam *gratis*, za okazaniem legitymacji, czyli tak zwanego dyplomu (paszportu), który „w imieniu cezara“ wskazywał, w jaki sposób należy gościa przyjąć. W dyplomie znajdowały się najdrobniejsze szczegóły, dotyczące nawet *menu* obiadowego, wina, zaprzęgów itd.

„Paszporty“ owe nie mogły być nikomu ustąpione, a za sprzedaż ich groziła sroga kara. Pomimo to, popełniano w tym kierunku liczne nadużycia. Instytucja kontrolorów tajnych, jeżdżących *incognito*, nie na wiele się przydawała, dla tej prostej przyczyny, że panowie ci, byli nader skłonni do wdawania się z winnymi w... pertraktacje.

Statystyka włosów.

W *L'Univers Illustré* czytamy ciekawą statystykę włosów na głowie ludzkiej. Według niej, cal kwadratowy zawiera przeciętnie 1066 włosów, a zatem, ponieważ głowa kobieca ma mniej więcej 120 cali kwadratowych, ilość włosów na niej wynosić będzie 127.920. Ale to nie wszystko. Kwestję tę badano ze względu na barwę włosów, z czego wypada, że blondynki, które mają włosy najcieńsze, posiadają ich 143,006 (jak zabawnie brzmi te 6 włosów), podczas gdy brunetki włosów tylko 105,000. Osoby rude, których włosy są najgrubsze, mają ich zaledwie 29,200. Biedne rude panny! 29,200 włosów tylko! To nędza istotna. Statystyka powyższa dotyczy jednakże tylko płci pięknej, gdyż płeć brzydka przedstawia pod tym względem bolesną niższość! Wystarcza spojrzeć w teatrze z balkonu na krzesła, aby ujrzeć tam jak słońca świecące łysiny spektatorów. Tonsurka ukazuje się w 40 roku od wielkości 10 centymetrów począwszy, aż do kształtu gruszki bergamotty, a po 50 latach większość głów przedstawia widok ulicy de la Paix z dwoma świecznikami na skroniach i według słów współczesnego filozofa: „przedział robi się już tylko gąbką!“

Jakże dalecy jesteśmy w tym wypadku od 29,000 włosów, posiadanych przez rude!

Często szukano już powodów łysienia u mężczyzn, co uczeni zwą alopecją. Jedni utrzymują, iż mężczyzna zbyt często daje strzydz włosy, co spowodowywa utratę ich soków (?), jak to często miewa miejsce z naszą matką ziemią — gdy ją zanadto wyzyskują. Inni znowu szukają przyczyny w wadze włosów, w troskach, umartwieniach, robieniu dnia z nocy i hulankach, co wszakże nie przeszkadza, iż weseli śniadankowicze mogą się pochwalić bujną czupryną, a uczciwi ludzie, wzorowi małżonkowie i ojcowie rozpoczynają następujące rozmowy z naiwnemi żonami:

— Jakto, mężu, już zaciągasz pożyczkę?

— Nie, żono, nie zaciągam, ale amortyzuję!

Zdaje się czasami, jakoby niektóre zajęcia wpływały dodatnio na porost lub bujne utrzymanie włosów i tak np. zauważyć łatwo, iż po większej części malarze odznaczają się wspaniałemi czuprynami, jak gdyby zapach farb wpływał odżywiająco na kapilaturę; to samo można powiedzieć o muzykach, których bujne soki podtrzymywane snać bywają dźwiękami muzyki itd. itd.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 8 sierpnia. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5137 sztuk; z tego z Galicji 441, z Bukowiny 287. Przebieg targu ożywiony.

Ceny te same.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 33 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 67 sztuk po 26—30 zł., 220 sztuk po 31—34 zł., 264 sztuk po 35—37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **W Łańcucie** w obecności komisarza rządowego i delegata Banku krajowego dra Rayskiego, odbyło się onegdaj konstytucyjne zgromadzenie „akcyjnego Towarzystwa dla wyrobów sukiennych w Rakszawie“. Liczba akcyj na 100.000 zł. została wpłacona ze znaczną zwyżką. Akcje po 100 zł.

— **Wiedeń** 8 sierpnia. (*Giełda towarowa.*) Cukier; spokojnie zł. 14·05. Nafta niezmieniona. Spirytus od zł. 21·20—22·—.

— **Wiedeń** 8 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·51 do 8·52, na wiosnę od zł. 8·77 do 8·79; żyto na jesień od zł. 6·97 do 6·98, na wiosnę od zł. 7·22 do 7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·02 do 5·03, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·10 do 5·12; owies na jesień od zł. 5·65 do 5·66; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·50 de 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 8 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·44 do zł. 8·45, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·75 do 8·76; żyto na październik od zł. 6·75 do 6·7·; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·66 do 4·68, na maj r. 1900 od zł. 4·84 do 4·86; owies na październik od zł. 5·36 do 5·38; rzepak na sierpień od zł. 12·10 do 12·20. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Proces Dreyfusa.

Rennes 8 sierpnia. Przy rozprawie Dreyfusa obecni są także sędziowie uzupełniający, którzy według ustawy obowiązani są przysłuchiwać się rozprawie przez cały jej ciąg. Dwóch stenografów z polecenia rządu spisuje dosłowny przebieg procesu. Świadków zarówno powołanych przez oskarżenie, jak i odwodowych, przesłuchanych będzie razem około 100. — Po odczytaniu orzeczenia trybunału kasacyjnego i aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania Dreyfusa.

P r z e w o d n i c z ą c y: Pan jesteś oskarżonym o wydanie obcemu mocarstwu szeregu dokumentów, wyliczonych w bordereau, a to w tym celu, aby zapewnić owemu mocarstwu przewagę wobec Francji, ewentualnie pomódz mu do wypowiedzenia jej wojny.

D r e y f u s: Oświadczam, że to nieprawda. Jestem niewinny i od 5 lat czekam sposobności, ażeby mi pozwolono to powiedzieć. Na honor moich dzieci i mój własny zapewniam jeszcze raz, panie pułkowniku, że jestem niewinnym.

P r z e w.: Pan zatem zaprzecza oskarżeniu?

D r e y f u s: Z całą stanowczością, panie pułkowniku. (Poruszenie w całej sali).

P r z e w.: Jednakże to jest faktem, że pan byłeś obecnym w Bourges wówczas, kiedy się tam odbywały próby z hydro-pneumatycznym hamulcem artylerzyckim. Pan więc mogłeś podać opis tego wynalazku obcemu mocarstwu, jak na to wskazuje bordereau.

D r e y f u s: Nie mogłem tego uczynić, albowiem znałem ten wynalazek tylko bardzo pobieżnie, bliższe zaś jego szczegóły były mi nieznane.

W dalszym ciągu przesłuchania przewodniczący stawiał pytania, dotyczące różnych punktów bordereau. Dreyfus co do faktów, które pozostały mu w pamięci, dawał stanowcze zaprzeczenia, co do innych oświadczył, że ich sobie nie przypomina. Dalej powiedział, że był wszystkiego 3 razy w Niemczech, ale przy tej sposobności nikogo tam nie odwiedzał, a już zupełnie bezpodstawnem jest twierdzenie, jakoby był obecnym na manewrach w Milhuzie (Mülhauzen). Na dalsze zapytanie prezydenta zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był na obiedzie, wydanym zrzez oficerów niemieckich.

P r z e w o d n i c z ą c y: Pan miałeś często kolegom swoim stawiać niedyskretne pytania.

D r e y f u s: Wcale nie, panie pułkowniku.

P r z e w.: Jakto nie, wszakże zapytywałeś pan o sposób transportowania wojska koleją.

D r e y f u s: Nie, panie pułkowniku.

Dalej oskarzony zaprzeczył, jakoby jeździł do Brukseli, a na zapytanie przewodniczącego co do jego bytności u pewnej damy, mieszkającej przy rue Bizete, zajmującej się szpiegostwem, odpowiedział: Nic nie wiedziałem o podobnych jej stosunkach. Major Gendron, który mię z nią zaznajomił i do niej zaprowadził, lepiej chyba był poinformowany o niej, aniżeli ja.

Dalej prezydent przedstawił Dreyfusowi próby jego pisma, dokonane za dyktatem pułkownika du Paty de Clama, uzyskane celem porównania jego autografu z pismem na bordereau, a następnie kazał mu opowiedzieć, co się stało potem, gdy go pułkownik du Paty de Clam odprowadził do więzienia wojskowego Cherche Midi.

D r e y f u s: Pułkownik nalegał na mnie, ażebym powiedział, czym nie dostarczył obcemu mocarstwu bodaj jakiegoś małoważnego dokumentu, w tym celu, ażeby w zamian uzyskać potrzebne dla Francji informacje, ale ja odpowiedziałem mu, że nie i dodałem, że nie powinno się skazywać niewinnego. Prosiłem go także, aby udał się do ministra i wyjednał u niego, iżby moją sprawę wznowiono.

W dalszym ciągu zeznań oskarżony zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek wobec pułkownika Du Paty de Clama wyraził się, iż z przyjemnością dla zaspokojenia zemsty, zasztyletowałby pewnego obcego *attaché*. Zdanie to było zupełnie odmiennie wystylizowane, mianowicie Dreyfus twierdzi, iż wtenczas powiedział: Gdybym był na miejscu rządu, to zamiast skazywać niewinnego, zmusiłbym obcego *attaché* do powiedzenia prawdy, choćbym mu miał sztylet do gardła przyłożyć, bo wszakże rządowi łatwo się przekonać, kto i dla kogo szpiegował.

P r z e w.: Kto był obecnym przy pańskiej degradacji?

D r e y f u s: Zdaje mi się, że kapitan Lebrun-Renault.

P r z e w.: Czyś pan z nim nie rozmawiał o czem?

D r e y f u s: Właściwie o niczem; to, co wówczas mówiłem, było pewnego rodzaju monologiem, składającym się z oderwanych zdań, któremi się chciałem usprawiedliwić wobec całego świata. Czułem, że naród jest bardzo rozgoryczony rzekomą zbrodnią, jaką mi przypisywano, ale równocześnie czułem się niewinnym, chciałem więc wszystkim dać do poznania, że to nie winowajca przed nimi stoi. Powiedziałem więc do Lebrun-Renaulta: Zapewniam pana, że nie jestem winnym.

P r z e w.: Nie, pan miałeś wówczas tak się odezwać: „Minister wie, że nie jestem winien, a jeśli wydałem dokument jaki, to tylko po to, aby .....“

D r e y f u s: Stanowczo się tak nie wyraziłem, a jeślim wspomniał o ministrze, to tylko dlatego, żem miał w pamięci rozmowę z Du Paty de Clamem.

P r z e w.: A dlaczego to pan powiedziałeś wówczas, że niewinność pańska wyjdzie na jaw w ciągu lat 3? — Jeżeliś się pan czuł niewinnym, toś sobie pan powinien był życzyć, aby się to zaraz stało.

D r e y f u s: Być może, że tak wówczas powiedziałem, ale bo mnie zapewniono, że konstelacja zagraniczna jest tego rodzaju, iż wszelkie wyjaśnienia w mojej sprawie są niemożliwe i że nie mogę się spodziewać, ażeby prędzej jak za 2 lub 3 lata to się zmieniło.

P r z e w.: A przecież, czy po za tą wzmianką o 3 latach nie było jakiej ukrytej myśli?

D r e y f u s: Nie, panie pułkowniku.

Na tem przerwano dzisiaj przesłuchanie Dreyfusa.

Komisarz rządowy Carrière postawił przed zamknięciem posiedzenia następujący wniosek: „Jeżeli przedłożone sądowi do zbadania tajne dossier wymaga, ażeby je badano na poufnych posiedzeniach, to prosiłbym, ażeby się to stało od jutra i trwało co najmniej przez dni 4, w którym to czasie posiedzenia sądu mają być tajne“.

Trybunał udał się na naradę, a po krótkiej przerwie przewodniczący ogłosił uchwałę, mocą której trybunał 5 głosami przeciw 2 uznał konieczność tajnych rozpraw.

O godzinie 11½ w południe posiedzenie zamknięto, naznaczając następne na dziś godz. 5½ z rana.

Policja zamknęła zupełnie plac przed liceum i dopiero pod koniec rozprawy zgromadziła się tam liczniejsza publiczność.

Do żadnych demonstracyj nie przyszło.

Dreyfus wyszedł w otoczeniu 4 żandarmów i kapitana żandarmerji i udał się z powrotem do gmachu więziennego.

Paryż 8 sierpnia. Dzienniki stwierdzają ważność nowych świadków, wezwanych do procesu Dreyfusa.

Pisma nacjonalistyczne są zdania, że wrażenie pierwszego dnia rozprawy było dla Dreyfusa niekorzystnem, natomiast dzienniki rewizjonistyczne stwierdzają, że wrażenie to było wyborne.

Rennes 8 sierpnia. Dzisiaj zastosowano tu przed rozpoczęciem rozprawy te same środki ostrożności co wczoraj. Pluton piechoty zamknął ulicę, którą o godzinie kwadrans na siódmą przeprowadzonono Dreyfusa z więzienia do sali rozpraw. O tym samym czasie zgromadzili się w sali członkowie trybunału, tak, że o godzinie pół do siódmej było już wszystko do rozprawy gotowe. Dzisiaj w nocy przybył też do Rennes przywódca socjalistów Jaures.

Depesze telegraficzne i telefoniczne
„Dziennika Polskiego“.

Delcassé w Petersburgu.

Petersburg 8 sierpnia. Podczas sobotniej uczty na cześć ministra D e l c a s s e, wzniósł Murawiew toast na cześć swojego francuskiego kolegi, dziękując mu, iż szybkością podróży swojej dowiódł znowu, w jakim stopniu węzły, łączące Francję z Rosją, zbliżyły do siebie Paryż i Petersburg.

Delcasse podziękował za toast stwierdzając, że węzły te, zadzierzgnięte dla dobra obydwu państw, stały się teraz jeszcze silniejszemi, a w przyszłości jeszcze się zwiększą.

Pijąc za zdrowie Murawiewa wyraził Delcasse nadzieję, że przez częstą wymianę przyjacielskich odwiedzin, odległość między Petersburgiem a Paryżem ciągle będzie się zmniejszać.

Paryż 8 sierpnia. Car kazał francuskiemu ministrowi spraw zewnętrznych wręczyć insygnia orderu Aleksandra Newskiego z brylantami.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powraca dziś do Wiednia.

Wiedeń 8 sierpnia. Z czternastu odbytych wczoraj zgromadzeń socjalno-demokratycznych dwa zostały rozwiązane przez władze. Reszta ich odbyła się spokojnie, a po nich nie było żadnych demonstracji.

Petersburg 8 sierpnia. Robotnicy fabryki w Sormowo koło Niżnego Nowogrodu urządzili demonstrację z okazji wypłat, przyczem rozbili kilka okien, uszkodzili pomieszkanie dyrektora fabryki i kantor jego. Kilka osób otrzymało lekkie rany od rzucanych przez tłum kamieni. Wojsko dopiero przywróciło porządek.

Szentesz 8 sierpnia. Pogłoska jakoby tutaj wybuchła cholera jest z gruntu nieprawdziwa. Umarła wprawdzie tu onegdaj pewna osoba wśród podejrzanych objawów, ale sekcja, jaką na zwłokach podjęto, wykazała, że powodem śmierci nie była cholera, ale udar mózgowy.

Wiedeń 8 sierpnia. Pociąg, którym cesarz jechał na polowanie, zatrzymał się w Aussee, gdzie oczekiwał cesarza kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe. Powitanie było bardzo serdeczne, poczem orszak cesarski opóścił pociąg, a Hohenlohe wszedł do wagonu cesarskiego i zabawił tam z cesarzem sam na sam 8 minut. Pożegnanie cesarza z Hohenlohem było również serdeczne, jak powitanie.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister dla Galicji, Jędrzejowicz powrócił do Wiednia.

Madryt 8 sierpnia. Jak zapewniają, powstańcy na Filipinach żądają siedmio-miljonowego okupu za wypuszczenie na wolność więźniów hiszpańskich.

Belgrad 8 sierpnia. Wobec doniesienia dzienników zagranicznych, jakoby król Aleksander wybierał się do Karlsbadu, oświadczają ze strony oficjalnej, że to jest nieprawdą i że król wogóle nigdzie obecnie z kraju wyjeżdżać nie myśli.

Wilhelmshöhe 8 sierpnia. Przybył tu pułkownik angielski Strombeck i został przyjęty przez ces. Wilhelma. Pułkownik przywiózł własnoręczny list do cesarza od królowej Wiktorji. Wedle sprawozdania Strombecka, stan zdrowia królowej jest wyborny.

Wiedeń 8 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Ciepło, lokalne burze“.

Praga 8 sierpnia. Robotnik Ruber, który niedawno temu napadł był w nocy na studenta Come i zadał mu kilka pchnięć nożem, został postawiony przed tutejszy sąd obwodowy i skazany za ciężkie uszkodzenie ciała w stanie pijanym na 14 dni aresztu, 100 zł. odszkodowania za cierpienia, 45 zł. koszta leczenia i 30 zł. za zniszczenie ubrania, które Come miał wówczas na sobie. Tego, żeby napad spowodowała zawiść narodowościowa, rozprawa nie wykazała.

ROZMAITOŚCI.

Galic. Kasa oszczędności. Wiadomość, podana przez *Nową Reformę*, jakoby syndyk gal. Kasy oszczędności, dr. Paweł Dąbrowski, po dokładnem zbadaniu ksiąg Kasy, miał odstąpić od pretensji do spółki wydawniczej *Słowa Polskiego* o 250.000 zł., które pp. Wolski i Odrzywolski przenieśli na spółkę — j e s t z g r u n t u f a ł s z y w a. Wytoczenie skargi jest wstrzymane do czasu zebrania materjału faktycznego. O z a n i e c h a n i u akcji nie było wcale mowy w łonie zarządu Kasy.

Urzędowe otwarcie linji kolejowej Trzebinia-Skawce nastąpi dnia 15 bm. Komisja rewizyjna przybędzie do Trzebini dnia 9 bm., a urzędowanie jej potrwa do dnia 14 bm.

Zagadkowa logika. Niektórzy ajenci policji lwowskiej mają czas na aresztowanie spokojnego bojka, dla tej prostej przyczyny, że właściwie nie było powodu zamykania go w areszcie, natomiast tam, gdzie interwencja ich jest niezbędną, nie ma ich wcale. Żydowski szynk Salza przy ul. Kościelnej l. 6, od dłuższego czasu jest widownią najstraszniejszych orgji i rozpasania obyczajów, o czem dotychczas ajenci policyjni zdają się nie wiedzieć. W ubiegłą niedzielę po południu, w chwili, gdy w pobliskim kościele św. P. Marji Śnieżnej odbywała się uroczysta procesja z Przenajświętszym Sakramentem, z nory tej dały się słyszeć przeraźliwe krzyki i świstania, a piosnki rozpustne, które „goście“ zawodzili, zgłuszyły zupełnie pobożny śpiew ludu, biorącego udział w procesji. Nie koniec na tem, bo wkrótce potem zabrzmiały dźwięki muzyki i panowie „kaprale“ i „fürerzy“ rozpoczęli szalone pląsy z kobietami, o których wartości moralnej wolimy przemilczeć. Komu brakowało „damy“, ten chwytał ławkę, lub krzesło i szedł dalej w tany. Hałas i krzyk powstał nie do opisania.. I takie orgie są w tym szynku na porządku dziennym.

Grad spadł onegdaj w Żabnie i wyrządził ogromne szkody.

W Miłosławiu, w Poznańskiem, w majątku p. Kościelskiego, odbędzie się dnia 16 września b. r. uroczyste odsłonięcie pomnika Słowackiego.

Straszna niańka. Z Moskwy donoszą: Ośmnastoletnia niańka, włościanka Korowniakówna, zadusiła rękoma dwoje dzieci swoich pracodawców, chłopców, 7 i 4 letniego. Obu udusiła podczas snu. Zbrodniarka przyznała się do winy i opowiedziała szczegóły zbrodni. Dzieci te bawiła przez trzy lata. Przypuszczają, że Korowniakówna jest obłąkaną.

Wodowstręt urojony. O okropnym wypadku donoszą z Loth w Belgji. Pewien robotnik fabryczny zabił nożem wściekłego psa, a następnego dnia tym samym nożem pokrajał śniadanie swoje. Wkrótce potem zaczął się skarżyć na jakieś niewyraźne cierpienie, wyszedł z fabryki i wrócił do domu; w napadzie jakiegoś szału zburzył całe pomieszkanie i pokąsał własne dzieci. Nieszczęśliwego ujęli po długiej gonitwie żandarmi i odstawili go do instytutu Pasteura w Lille. Otóż lekarz, dyrygujący zakładem, dr. Calmetta, stwierdził, że robotnik wcale nie zapadł na wodowstręt, lecz pod wpływem rozdrażnienia nerwowego, wmówił w siebie tę straszną chorobę, przypuszczał po prostu, że zaraził się od psa, krając chleb tym samym nożem, którym ubił wściekłe zwierzę. Auto-suggestja nie znika jednakże, jakkolwiek chory nie okazuje wstrętu do wody, pije mleko i skarży się tylko na ból w żołądku. Lekarze zalecili spokój i śledzą z ciekawością przebieg rzadkiej choroby.

Miastem szczurów byłby Petersburg według „Nowosti“, które obliczają, że w stolicy nadnewskiej żyje 1.200.000 szczurów. Ponieważ szczur zjada przeciętnie dziennie pożywienia za pół kopiejki, zatem koszta utrzymania podziemnych mieszkańców Petersburga wynoszą dziennie 6.000 rubli, 180.000 rubli miesięcznie, a około 2 miljony rubli rocznie. Jak wiadomo, szczury odgrywają pierwszą rolę przy przenoszeniu zarazków dżumy, a prawdopodobnie także zarazków cholery, tyfusu, błonicy, szkarlatyny i t. d.; zatem wytępienie szczurów podniosłoby znacznie zdrowotność Petersburga.

Motyle... pijakami. Trudno zaiste przypuścić aby motyl, to uosobienie wdzięku, ten poetyczny kochanek królowej kwiatów, mógł być i był zdeklarowanym alkoholikiem. A jednak jeden z angielskich przyrodników, prof. S. Tiott, na posiedzeniu londyńskiego entomologiczno-przyrodniczego towarzystwa przedstawił badania swoje nad istnieniem pijaństwa wśród motyli.

Prof. Tiott zamknął w oranżerji 12 par motyli dla poddania ich szczegółowej obserwacji. Wkrótce zauważył, że motyle-niewiasty spijały skromnie tylko rosę z kwiatów, mężczyźni zaś rzucali się na te rośliny, z których przez pędzenie otrzymać można alkohol, i raczyli się aż do utraty przytomności. Chcąc się przekonać, jaka ilość alkoholu wystarcza motylowi do ostatecznego upicia, profesor nalał kilka kropli spirytusu na ramę okienną. Motyle rzuciły się z chciwością na upragniony przysmak i wkrótce leżały nieprzytomne na miejscu orgji. Toż samo zauważył prof. Tiott, gdy pewnego razu zostawił szklankę dżinu na stoliku w altanie. Zwabione zapachem motyle rzuciły się na płyn i wkrótce posnęły nieprzytomne.

Ta namiętność motyli do wszelkiego gatunku spirytualjów znaną już była i dawniej. Bawarscy entomologowie łapią motyle w ten sposób, że smarują drzewo piwem z dodaniem odrobiny cukru i rano zbierają dziesiątki pijanych osobników; zauważano przytem, że piwo smakuje zarówno obu płciom bawarskich motyli.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 389·25, Akcje węg. Zakł. kred. 392·—, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 311·50, Akcje Laenderbanku 241·50, Akcje Bankvereinu 273·—, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 350·—, Akcje kolei południowej 76·—, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 259·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 267·80, Akcje Rima Muranji 322·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1353·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·75, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 99·90, Węg. renta koronowa 96·35, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·20, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·40, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 60·60, Marki 58·88, Ruble 126⅝.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. R. hr. Michałowski z Dobrzechowa. M. hr. Choryński ze Złoczowa. L. hr. Dębicki z Jaworowa. J. hr. Miączyński z Jaszniszcza. S. Gliński z Hrebenowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. M. Castelsmans, P. Schöffer z Lütich. J. Elbert z Dubna. Z. Mansfeld z Londynu. E. Glatter z Wiednia. Pułkownik A. Ruttner z Kołomyi. A. Polzer z Wiednia.

Nadesłane

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Serdeczne podziękowanie

składamy Wielmożnemu Panu dr. **Antoniemu Wachtlowi**, który z prawdziwem poświęceniem się wyleczył naszego syna Bolesława z ciężkiej choroby szkarlatyny, nie szczędząc zabiegów i trudu, by tylko uratować mu życie.

M. i St. Majewscy.

(1)

PRZYGODA PANA RADCY.

(WSPOMNIENIE).

Byłem w owym czasie starym już technikiem, ale młodym bardzo c. k. urzędnikiem — bo niedowierzając zbytnio wysokiemu c. k. ministerstwu, które żądało służby kontraktowej, obiecując kiedyś w przyszłości stabilizację — o posadę rządową się nie ubiegałem. Gdy jednak ustanowiono etatową służbę techniczną, gdy widziałem, że przyszłość choć kiepska, jednak jakoś będzie przy uczciwej i cichej zawodowej pracy zabezpieczoną — zapisać się pozwoliłem w szeregi „Staats u. Hoff-Bedienstete“. — W starożytnym Rzymie — gdy niewolnika lub niewolnicę pierwszy raz w życiu wyprowadzono na targowicę — bielono im nogi wapnem — po pierwszej sprzedaży wapno zmywano i niewolnik nóg białych więcej już nie miał. — Było to coś w guście „wianka mirtowego“ panny młodej, idącej do ślubu.

U mnie obmycie nóg po pierwszej sprzedaży lub zakupnie (jak kto woli) odbyło się przez udzielony wygawor, którego refrenem były słowa: „Czemużeś pan tak późno i nie w przepisanej formie do służby się zgłosił“. Ho! ho! wygawor wygaworem, a od tego przecie się nie umiera, bo wiadome jest chyba każdemu stare, poczciwe, urzędnicze przysłowie: „na to są urzędnicy austrjaccy — żeby jeden drugiemu dokuczał“ — czyli po naszemu — po starostudencku: „psa wybierał“. — Niech wam panowie koledzy będzie na zdrowie.

Po tej jednak ablucji niewolniczej rozpocząłem służbę — ale trzeba było pomyśleć o tem, gdzie w tej małej mieścinie galicyjskiej się ulokować. — Dzień cały przesiedziało się albo w biurze, albo na wózku, zjeść — no zjadło się cokolwiek, o ile czas pozwalał w pierwszej lepszej garkuchni (o restauracjach nie było mowy w onem mieście) ale spać! no gdzie spać! Wypadło z tego, że mieszkanie jakieś mieć potrzeba i koniecznym jest kąt, któryby człowiek mógł z dumą nazywać „swoim domem“. — Szukając długo, nie mogłem nic znaleść odpowiedniego, gdyż tu to, tu owo nie odpowiadało moim wymaganiom; nareszcie znalazłem dwa pokoiki z przedpokojem dla służącego — ale o zgrozo! w gmachu c. k. dyrekcji. Gmach ten wprawdzie nie był własnością c. k. dyrekcji, ale odnajmowała go ona cały od właściciela, przeto też o te dwa pokoiki trzeba było udać się do Wielmożnego pana Finanzrata. — Ha! co robić — kto przed piekłem mieszka — djabła w kumy prosi — powiada przysłowie — poszedłem przeto i ja nędzna owieczka tej owczarni c. k. dyrekcji okręgu skarbowego do jej jedynego kozła t. j. Finanzrata i prosiłem o odnajęcie mi tych pokoi — chociaż wiedziałem, że mieszkanie to tuż pod bokiem naczelnika zbyt przyjemnem być nie może. Zrozumie to chyba każdy — tylko nie pan Finanzrat! On już za stary na to, by mógł porywy więcej lub mniej młodzieńczej werwy zrozumieć; dla niego już wszystko zamarło, przynajmniej publicznie, bo w cichości, w sekrecie, to i on jeszcze przypomina sobie młode chwile, porywy, uniesienia i po kilku kieliszkach dobrego wina, z miną junacką bierze się pod lewy bok, pomrukuje, brum, tum, tum, brum, tum, hej, ten tego, ale tu urywa i powiada sobie z całą powagą: „Nie wypada, nie wypada“. — Jest wprawdzie jedno zaklęcie na rozruszanie takiego Finanzrata, ale o tem dowiedziałem się znacznie później, gdy już złoty kołnierz i parę gwiazd świeciło mi na szyi. Dziś mogę wam to powiedzieć, otóż zaklęciem tem, magicznem słowem jest: Ależ panie radco toż i minister też gągnie i czasem do kobietki przyignie, coś przecie wiemy o tem. — „Hm prawda — i pan minister też — no to brum, tum, tum, brum, tum, tum, panie tego, nie ma jak my młodzi, prawda co? ot! — „Używaj młodości póki czas, powiada Shakespeare czy jakiś tam inny djabeł, ale panie tego, uważasz pan *decorum*, panie, o nie można, boby zaraz tamci (t. j. urzędnicy) wiedzieli!“ Do takiego tedy Finanzrata poszedłem o wynajęcie mieszkania i o dziwo! otrzymałem je za bajecznie niską cenę, prawie za darmo. — Bo przyznać trzeba, że „mój“ Finanzrat był z gruntu poczciwym człowiekiem, dobrym, uczynnym, ale przeciwnościami losu i preterowaniem go przy awansie strasznie rozgoryczony. Raz temu, kiedyś przed laty, poszło mu śledztwo jakieś nie po myśli przełożonych, czepił się kogoś, kogo czepiać nie chciano, odebrano mu przeto prowadzenie śledztwa, dano je innemu „zręczniejszemu“, a on poszedł jako starszy komisarz prawie, że w odstawkę. — Podawał się o awans przy każdym konkursie, płacił 50 ct. za stempel, ale zawsze otrzymał z powrotem podanie swoje z dopiskiem, że posadę tę nadano innemu kompetentowi. — Ot moi państwo, toż rozgoryczeć można, gdy się ma żonę, sześcioro dzieci, pracuje się lat trzydzieści uczciwie i zawsze otrzymuje się stereotypową, pięknie wydrukowaną odpowiedź: „nadano innemu kompetentowi“. Tak też i nasz nadkomisarz stracił humor, zkwasił się, stetryczał, zobojętniał na świat i ludzi. Aż nagle i dla niego błysnęło światełko!

Przyszedł nowy minister i za jego czasów nasz nadkomisarz został nareszcie mianowany radcą i to radcą-dyrektorem okręgu skarbowego. Rany Boskie! co to był za gwałt! Całował żonę, dzieci, skakał, płakał z radości śmiał się, ucałował nawet bonę, niańkę, (do całowania miał specjalną słabość), ale nagle odzyskał spokój, opamiętał się i stanąwszy na środku pokoju jadalnego zapytał: „A czy wy wiecie co ja jestem? He? Niniu! Niniu! słyszysz! ja jestem Finanzrat, ty jestes Finanzratowa, pensja wspaniała, nareszcie wyjdziemy z długów, ale to mniejsza. Niniu moja jedyna, poczciwa Niniu! po mojej śmierci ty masz nareszcie przyzwoite utrzymanie. I dzieciaki, dzieciaki, hej to ty, Janek, pójdź tu, czy ty durniu rozumiesz? Twój ojciec jest Finanzratem!

Gdy pierwszy wybuch radości minął — nasz Finanzrat przejął się okropnie swoimi obowiązkami; no! teraz ja pokażę danu prezydentowi, jak się prowadzi dyrekcję — żadnych zaległości — urzędnicy jak sprężyny — działalność straszna, ale obywatelska — prawna — żadnych względów wyższych — nic — nic — tylko prawo i sprawiedliwość. — I w tej myśli rozpoczął urzędowanie w przeznaczonej mu dyrekcji — w tej myśli zaczął stawiać pierwsze kroki, na których jednak się potknął niemiłosiernie i to prawie odrazu.

Po czasie zrozumiał, że ten system pracy nie doprowadzi do niczego — że zjedna mu tylko nieprzyjaciół — zatruje życie — spokój domowy — poderwie zdrowie — na restaurację którego c. k. Rząd nic mu nie da. Zaczął myśleć o tem, co koledzy starsi, dyrektorowie z lat dawnych mu mówili — zaczął przypominać sobie ich postępowanie — ich branie spraw pewnych przez rękawiczki zaś, pewnych innych bicie obuchem — zaczął rozpamiętywać, jak to załatwia się interesa chłopskie — jak żydowskie a jak szlacheckie — i spuścił co prawda głowę jeszcze niżej, niż ją nosił jako nadkomisarz. Bo to był człowiek. Żałował siebie, społeczeństwo. więc płakał, ale kochał żonę i dzieci, więc umiał być Finanzratem — i to nie od parady. — Trzeba było coś robić, trzeba było koniecznie coś nowego wymyśleć, żeby się nie nazywało, że idzie tylko utartemi ścieżkami, że zużywa „szymle“.

Gmach, w którym mieściła się Dyrekcja, obejmował biura urzędników na piątrze pierwszem i tam też od frontu z rynku było mieszkanie Finanzrata. Na dole mieścił się c. k. urząd podatkowy i owe dwa pokoiki, które właśnie ja wynająłem. Finanzrat nie mogąc nic wymyśleć nowego po swoim następcy, coby poza biuro wychodziło, wpadł nagle na szatański pomysł, że przy kasie c. k. urzędu podatkowego powinna stać w nocy warta wojskowa. Wyobraźcie sobie państwo, że odniósł się z tem do c. k. Starostwa, c. k. Komendy w miejscu i nagle spostrzegam wieczorem, w podwórzu, żołnierza, spacerującego po pod drzwiami kasy i po pod moimi oknami i drzwiami. Djabli mnię porwali na tę inowację, ale co było robić? przecie żołnierza nie wypędzę, bo on silniejszy i w prawie, skoro go tu postawili. Jednakże wszystkie piekła zawrzały w mojej duszy. O! zacny Finanzracie, jakiś genialny. Tyle lat tu była kasa, żołnierz nie stał, a nikt jej nie okradł. Teraz ty warty zaprowadzasz, no, no, znamy się na tem, tyś to pewnie mnie na złość zrobił, bo tyś żonaty, a ja kawaler, sterczę na tym świecie samotnie jako palec i gdyby tak chciał mię kto odwiedzić po 9 wieczór, toż dygnitarz stojący tam z karabinem nie puści. Oj Finanzracie! niech Ci po najdłuższem życiu ziemia lekką będzie, ale i ty niegdyś musiałeś być młodym — boś przecie siwy się nie urodził — więc powinieneś wiedzieć, że coś podobnego zrobić człowiekowi w pełni lat życia — postawić mu wartę przed drzwiami — to przecie kryminał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniwiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·25§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.